

Michał Janik

Z dziejów wymowy w wieku XVII i XVIII : (dokończenie)

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 9/1/4, 1-51

1910

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MICHAŁ JANIK

Z DZIEJÓW WYMOWY

W WIEKU XVII i XVIII.

(DOKOŃCZENIE ¹⁾).

ROZDZIAŁ III.

Walka około Konarskiego.

Przełomowe dzieło Konarskiego pojawiło się w Warszawie w r. 1741 p. n. *De emendandis eloquentiae vitiis* (liber I). W rękopisie obiegało nieco dawniej, bo aprobata prowincyała Pijarów pochodzi już z r. 1740, a nadto w dodatku do swego dzieła już się rozprawia Konarski z dwoma pierwszymi krytykami. Wydał Konarski księgę pierwszą; następne nie pojawiły się, bo w słusznym jego przekonaniu nie zachodziła tego potrzeba; gdy nadeszła pora stosowna, zastąpił je Konarski innym dziełem wielkiej wartości, o czem będzie mowa poniżej.

Nie wchodzimy w rozważanie, o ile wielki reformator stylu samoistnym był myślicielem, co zaczerpnął od drugich, a co nadał od siebie. Wystarczy powiedzieć, że reforma stylu już się była dokonała na Zachodzie, a naprzód we Francyi, że zatem Konarski musiał być zależnym od wzorów zagranicznych, z którymi zaznajomił się w swoich podróżyach. Nie uwłacza ta zależność w niczem wielkości jego reformy, jak nie zmniejsza zasługi Konarskiego ten także fakt, że w sprawie stylu już przed nim i na niwie polskiej pojawiały się rozsądne spostrzeżenia i sądy. On bowiem pierwszy przystąpił do wiekopomnego dla nas dzieła reformy z całą świadomością celu i środków i odniósł zwycięstwo na całej linii dzięki jasnemu wykładowi nowych zasad i nieprzestanej sile rozumowania. Całą też zasługą odrodzenia stylu w Pol-

¹⁾ Por. Pamiętnik literacki, VII, s. 265 i 431.

sce jego wyłącznie jest udziałem. Wypada zatem rozpatrzeć w ogólnych zarysach wskazania, które w swoim dziele podał współczesnym wielki odrodziciel, a które i dzisiaj nie straciły na znaczeniu.

Nie zwalcza jeszcze Konarski nauki wymowy jako takiej, naprzód dlatego, że ceni sam jej użyteczność pod pewnymi warunkami, a powtóre stanowisko takie było dla ludzi tamtoczesnych zbyt „heretyckie“ i stanowczo nie do pojęcia. Konsekwencye poglądów, wypowiedzianych przez Konarskiego, ujawnili dopiero z końcem wieku XVIII jego następcy duchowi, gdy sprawa należyte dojrzała. Mówi tedy Konarski, że sztuka wymowy jest bardzo użyteczna, zwłaszcza w tej wolnej naszej Rzeczypospolitej, gdzie i prawa chcą i zwyczaj się domaga, aby nie rozkazami, lecz siłą wymowy umysłami kierować i wszystko przeprowadzać; gdzie za najlepszego obywatela ten bywa uważany, kto mądrość z wymową złączywszy umie innych przekonać o dobru wspólnym. Jednak, jak każda rzecz, tak i wymowa przez brak ciągłej i należytej krytyki uległa skażeniu. Stało się to naprzód na Zachodzie, skąd przyszło złe i do nas przed około ośmdziesięciu laty. Naprawa skażenia jest niezmiernie ważnym obowiązkiem narodowym, bo chodzi o to, ażeby młodzież nie uczyła się takiej wymowy, która nie tylko pomóc nie może, jak mówi Cycero, ale nawet szkodzi dotkliwie Rzeczypospolitej. Wszakże Grecy na wygnanie skazywali mowców, którzy brzękiem słów uszy oszalałami, albo wykrętami i sofizmatami przekręcali prawdę. Podobnie w Rzymie cenzor Kato kazał powypędzać nauczycieli, którzy gadatliwości (*diacitas*), a nie wymowy nauczali. Przeciw skażonej wymowie wystąpiła obecnie cała Europa i pracują nad tem osobne towarzystwa naukowe: w Wenecyi, Belgii, Francyi, Niemczech, a od niedawna i w Rosyi. Ten sam cel zamierza sobie Konarski, a choć pisze o wymowie łacińskiej, uwagi jego odnoszą się zarówno do wymowy ojczystej; przyczem zastrzega się, że walczy nie z osobami, lecz z błędami wymowy.

Wymowa powinna być jasna, dosadna, w miarę ozdobna, z naturą i rozsądkiem zgodna, o znajomość rzeczy oparta, silna, czysta i prawdziwie łacińska, nie zaś błaha, nadęta, niezrozumiała, przesadna, wyrazami obcymi naszpikowana. Ta jest natura każdego błędu, że, gdy się podstarzeje, rości sobie prawo do słuszności. Podobnie stało się z wymową skażoną, która umyśły Polaków całkowicie ujarzmiła i zaraziła całe piśmiennictwo. Mamy wprawdzie i dzisiaj niektórych mowców wybitnych, lecz większość najlepiejby zrobiła, gdyby się od mówienia i pisania zupełnie powstrzymała. Oni to, niby szaleństwem owładnięci, jak dawni Giganci nadętymi i sześciolokciowymi wyrazami wdzierają się na gwiazdy; inni czołgają się po ziemi; inni w puste zapuszczają się dowcipy lub tak rzecz zaciemniają, że ani nikt ich zagadek, ani

oni samych siebie podobno nie rozumieją. Najgorsi są panegiryci, którzy popisują się czezą igraszką wyrazów, zaczynając od herbów lub innych błahostek, albo też, nic nie znajdując pochwały godnego, niedostatek treści bezmiernem zapełniają gadulstwem i prawdziwie cudzołożnikami są wymowy. Gdy mowę taką rozpatrzysz, nie znajdziesz ani odrobiny jakiegokolwiek treści rozsądniejszej. Pusta jak bańka mydlana. Nawet tacy, którzy nakłaniają do cnoty, lub odwodzą od występku, którzy prawią o najważniejszych sprawach Rzeczypospolitej, zamiast mówić do rzeczy i rozsądnie, zapuszczają się w niedorzeczne koncepty i subtelności. Tacy niestety uchodzą u nas za Hortenzyuszów, wskutek czego krzywda się tylko dzieje tak wielkiemu imieniu. Nie inaczej dzieje się w tytułach, inskrypcjach, dedykacjach, listach, a nawet w pracach historycznych, gdzie styl ciemny i nadęty za szczególną uchodzi zaletę.

Następnie podaje Konarski szereg przykładów skażonej wymowy, zaczynając od siebie, gdy sam hołdował nierozumnemu zwyczajowi wieku zepsutego. Od siebie przechodzi do drugich, a przywołując wyjątki z panegiryków na cześć świętych wyraża się, że szczęśliwi mieszkańcy niebios, gdyby nie usprawiedliwiali dobrych chęci mowców, pochwały ich mogliby uważać raczej za szyderstwa i naigrawania. Słowa, słowa, zresztą nic, nadużycie gadek i dykteryjek, sztuczne wyrażenia — oto ogólna charakterystyka przykładów, które Konarski podaje. Opowiada sprawiedliwy sędzia, że zdarzyło mu się po klęskach wojennych z r. 1736 słyseć kazanie, w którym kaznodzieja upominał panów, ażeby przychodzili z pomocą ginącym z głodu poddanym. Ale kazanie tak było napuszone, tak równocześnie zimne i czeze, że prawdziwie wszyscy wieśniacy musieliby poginać z głodu, gdyby tego rodzaju mowy miały wpłynąć na obudzenie litości w sercach ich panów. W szczególności rozprawia się Konarski z głośnym „*Fulmen Orientis*“, panegirykiem Bartochowskiego Jezuity na cześć Jana III. Panegiryk ten uchodził za arcydzieło w epoce skażenia, a przez to najgorszym dla współczesnych był wzorem. Konarski osądza panegiryk bardzo surowo.

Są i tacy, którzy unikając napuszystości wpadają w popospolitość (*delabuntur in ima*) i przez to nowy grzech, choć mniejszy, popełniają. Dobry mowca powinien trzymać się złotego środka. Przy tej sposobności zapisuje Konarski zdanie niezmiernie słuszne w odniesieniu do praktyki szkolnej. Młodzież powinna bezwzględnie unikać napuszystości; lepiej, aby pisała stylem prostym, a nawet najprostszym. Czytanie, ćwiczenie, naśladownictwo i wiek dojrzały nauczą ją potrzebnej ozdobności. W młodym wieku należy przyzwyczajać do jasności i należytego rozkładu podanego jako temat przedmiotu ¹⁾.

¹⁾ str. 101: *Tolerabilius autem futurum mihi crede in pueris,*

Nie zbywa Konarskiemu na odwadze cywilnej i ona to podobno w wielkiej mierze sprawiła, że pożądana reforma znalazła posłuch w lepszej części społeczeństwa. Prawiąc o listach, za zły przykład podaje między innymi list prymasa do cesarza, donoszący o śmierci królewskiej, przyczem tak się wyraża: „młodociance, błahe, niedorzeczne i śmieszne zdania tego listu byłyby nieprzystojne nawet dla ucznia retoryki; cóż dopiero, gdy są pisane imieniem prymasa i Rzeczypospolitej“. Wzorem mogą być listy Cycerona. Nie należy być w listach ani za obszernym ani za zwięzłym, ale starać się przedewszystkiem o rozumne myśli i dobór słów, przedmiotowi odpowiadający. Niejasność myśli i błahość wyrazów pozostaną zawsze wadą potępienia godną, bez względu na rozwlekłość czy zwięzłość stylu listowego.

Najpotworniejsze pod względem stylu są mowy uroczyste i oficjalne. Zawilość walczy w nich o lepsze z czczością i niedorzecznością. W wysokim stopniu winne są temu szkoły. Jest bowiem zwyczajem, że zadaje się młodzieży ułożenie mów powitalnych i podobnych (*gratulationes*) do dostojników państwa; skutkiem tego dowcip młodzieży sady się na połączenia najosobliwszych okoliczności (*circumstantiarum combinationes*) dla wywołania wrażenia. Co staje się nałogiem za młodu, trwa dalej w stopniu jeszcze wyższym, bo umysł starszy, przyzwyczajony do głupstwa, uważanego za mądrość, zdobywa się na większe jeszcze niedorzeczności i subtelnosci. Tak zło ze szkoły weszło w życie publiczne i zachwaciło wszelakiego rodzaju wymowę.

Z kolei znęca się Konarski nad dedykacjami i, co podnieść należy, nie szuka pola do popisu w przytaczaniu osławionych elukubracji jezuičkih. Powołuje się nawet na włoskiego Jezuitę, Dominika Decolonia, autora dość dobrej retoryki¹⁾, zalecając z całą bezstronnością podane tam uwagi. Był to — co prawda — zręczny zarazem manewr szermierczy, bo godził słusznie przewidywanych przeciwników w stronę najdotkliwszą, gdy posługiwał się orężem z ich własnego obozu.

Osobny ustęp poświęca wymowie publicznej: sejmowej i poselskiej. Słusznie bowiem powiada: „Jeżeli błędy wymowy w jakimkolwiek przedmiocie obrażają uszy rozumnego słuchacza, dzieje się to w najwyższym stopniu przy przemówieniach publicznych,

si principio ne dum humilem, verum etiam humillimam dicendi rationem sequantur, dum oratio clara sit et bene ordinata. Ornamenta eos lectio, usus, imitatio aetasque docebit.

¹⁾ Dominicus Decolonia S. I: De arte rhetorica libri V, lectissimis veterum auctorum aetatis aureae perpetuisque exemplis illustrati (aprobata z r. 1731) Lugdun 1704. W Polsce wyszło 12 wydań (według Estreichera): Lublin 1754, 1756 i 1763, Poznań 1758, 1765 i 1796, Lwów 1763, Wilno 1770 i 1796, Sandomierz 1780, Połock 1788 i 1799.

gdzie żadną miarą nie wolno. być pobłażliwym i musi się żądać mowy czystej, jasnej, w miarę zdobnej i poważnej“. Słynęła niegdyś Polska z tego rodzaju wymowy, a przykłady jej czytamy u Orzechowskiego i u innych. Była zaś dobra zarówno w polskim jak i łacińskim języku. Psuć się zaczęła na dobre za panowania Władysława IV, jak o tem świadczy ciemna już i napuszona, choć przez wszystkich przechwalana, mowa pośła polskiego (Ossolińskiego), wypowiedziana imieniem króla do Urbana VIII. Podobne wady ma inna mowa tegoż mowcy, wygłoszona w obliczu elektorów niemieckich. Zło było wtedy dopiero w początkach, ale niestety zbyt szybko się rozkorzeniło. Zapanowała tedy wszechwładnie napuszystość, a u innych, jakby coś lepszego, przesadzona i sztuczna zwięzłość. Słowem mowcom dzisiejszym wydaje się, że znamię dobrej wymowy jest jak najdalsze odstępstwo od mowy naturalnej i zgodnej ze zdrowym rozsądkiem.

Zwięzłość zasadnicza może być dobra tylko w stylu historycznym, ale i tutaj nie może dochodzić do przesady, bo wszelka sztuczność przeradza się w głupstwo. Ustęp ten Konarskiego zwraca się głównie przeciw Andrzejowi Maksymilianowi Fredrze i jego zwolennikom, którzy unikając zbytnej ozdobności popadali w drugą ostateczność. Co jednak wyrozumieć można u historyków, staje się błędem dla mowców publicznych, którzy mogą mówić obszernie, byleby mówili rozsądnie i do rzeczy.

Niema rodzaju pisania, do którego by nie zakradła się skażona wymowa. Nawet napisy (*inscriptions*), które powinny się zalecać najwyższą jasnością i prostotą, zwyrodniały stylowo do granic najdalszych. Rzecz, jak zawsze, popiera przykładami i kończy dosadnie, że przeważna część tych napisów nie tylko na marmurze, ale nawet na wosku ryta być nie powinna. Nie inaczej ma się rzecz z tytułami książek, mów i innych dzieł podobnych. Napuszystość, sztuczność, skażona łacina i błahość — oto znamiona ich zasadnicze, które niekorzystnie świadczą o dalszej treści. Inaczej robili pisarze starożytni, którzy najświetniejsze pomysły skromnym oblekali napisem, wiedząc o tem dobrze, że nie tytuł nadzwyczajny, ale treść mądra jedna książkę czytelników i wielbicielei.

Rozprawa Konarskiego napisana jest w formie dialogu między Caesiušem, Navianem i Laurenem. Głównym rzecznikiem dobrej wymowy jest Navianus. Rzecz kończy się listem Laurena do Naviana, który brzmi, jak następuje: „Odpowiedź odkładałem do chwili, dopóki (jeszcze raz) nie odczytałem najuważniej uwag twoich o wymowie skażonej w listach, mowach publicznych i prywatnych, w napisach i dziełach historycznych. Nie ulega wątpliwości, że dzieło to niezmiernie będzie pożyteczne dla rozwoju piśmiennictwa, chociaż — być może — nie każdemu przypadnie do smaku. Lecz nie szkodzi, że lekarstwo gorzkie, byleby wyszło na zdrowie... Działaczom pożytecznym zawsze zawiść

staje na przeszkodzie. Trwożyć się tem świadczyłyby o małoduszności. Pozwólmy wygadać się zawistnym, a my dobrze czyńmy. Czyńmy zaś tak, aby wszyscy rozumni przekonali się, że po naszej stronie słuszność, a po stronie przeciwników zawiść i niechęć“.

Zaraz do pierwszego wydania dołączył Konarski w formie listu do Wielopolskich (Karola i Jana), którym dzieło swoje poświęcił, odpowiedź na dwie krytyki, do tego dzieła skierowane. Dowód, że rzecz musiała krążyć w rękopisie. Jedna, napisana w Rzymie, pochodziła od życzliwego przyjaciela i uwzględniała głównie usterki stylistyczne, godząc się w zupełności na treść i zamiar autora. Druga była polemiczna i nosiła tytuł: *Litterae Amici ad Auctorem libelli, cui titulus: de emendandis Eloquentiae vitiis*. Polemista podpisał się pseudonimem *Josephi a S. Georgio Scholarum Piarum*, a był nim w rzeczywistości Jezuita Kazimierz Wieruszewski, wspomniany już autor potwornych stylowo i cudackich ze względu na subtelności dowcipu elogiów łacińskich. Napaść była zjadliwa i nieprzyzwolta. Toteż zastrzega się Konarski, że tą samą drogą nie pójdzie, bo idzie mu o rzecz, nie o osoby, a nadto konkownikowi nie przystoi używać takich obelg, jakimi zasypał go przeciwnik, zarzucając mu złośliwość, zazdrość, zuchwalstwo, głupotę, bezczelność, umysł heretycki, podłość sądu i t. p. Nie można się przecież gniewać o to, że między złymi przykładami wymowy podawał pisarzy różnego rodzaju. Nie wymienił jednak ich nazwiska, a zaczął od siebie, własne swoje płody dawniejsze nazywając chłopciami niedorzecznościami, błądami, mowcy niegodnymi i t. d. Jeżeli podobnie wyrażał się i o innych mowcach, nie ubliżał osobom, ich zacności i dostojności, lecz tylko charakteryzował ich mowy. Można przecież powiedzieć, że fałszywe i śmieszne było zdanie, które przeczyło istnieniu antypodów, z czego wszakże nie wynika, że uczeni dawniejsi, zdania takie wygłaszający, fałszerzami byli i śmiesznymi. Jeżeli się dalej mówiło, że złych mowców wypędzano z Rzymu i z rzeczypospolitej platońskiej, nie obraża to bynajmniej mowców dobrych. Kto mnie nazywa — pisze Konarski — oszczercą i napastnikiem, gdy złą wymowę piętnuję, zarzuca to samo wielu zacnym mężom we Włoszech, Niemczech, Francji i nawet w Polsce, którzy nad reformą wymowy pracowali. Nie pochodzi to z umysłu heretyckiego i nie byłoby herezyą, gdyby ktoś uzasadnił, że nawet w pismach Ojców kościoła napotyka się wymowę napuszoną, zawiłą i pełną wyrażen barbarzyńskich, bo ta nie przesądza treści, która może być święta i przez Ducha św. natchniona, bo Ojcowie święci mogli być mężami świętymi, a złymi mowcami. Nie należy uważać za walkę z religią tego, co jest skierowane tylko przeciw złej wymowie. Przyczem powołuje się Konarski na wysokich dostojników kościelnych i świeckich, którzy do dzieła go zachęcali, a już wykonane chwalili.

Polemista podpisał się imieniem zakonnika pijarskiego, jakiego wcale niema w spisie całego zgromadzenia. A więc nie jest to płuód pijarski; co więcej — wszyscy uczeni i poważni Pijarowie są zwolennikami reformy stylu, który i w swoim czasie nie przez nich został zepsuty. Nikt z Pijarów nie jest tak nieumiarkowany, aby spółzakonnika tak obelżywie napadał. Krytyka pochodzi od Jezuity. A jednak i w tym zakonie znalazł Konarski aprobatę, bo gdy jednemu z poważnych Jezuitów, którego imienia dla pewnych względów wymienić nie może, rzecz swoją w rękopisie odczytał, ów tak się wyraził: „Nikt roztropny książką się nie obrazi, w której czyni się słuszne uwagi i o Jezuitach i o innych, bez podawania nazwisk autorów; u wielu uczonych Jezuitów znajduje ona nawet należne uznanie“. — Odpowiedź swoją podpisał Konarski w Warszawie, z końcem lipca r. 1741.

Napaść Wieruszewskiego, namiętna i osobista, była pierwszym wystrzałem z obozu zagrożonych rycerzy Lojoli; wnet miały zagrznieć działa cięższego kalibru. Polemistom szło nie tylko o styl, lecz bardziej jeszcze o kierunek filozoficzny, krzewiony przez Konarskiego i Pijarów, o podkreślenia przez nowatorów zasady zdrowego rozsądku i wartości nauki doświadczalnej. Jezuitki wli niezłomnie w scholastyce średniowiecznej Tomasza z Akwinu, w sprawach naukowych opierali się wyłącznie o powagę pisma św. i prawomyślnych autorów; Konarski pod wpływem umysłowości francuskiej wprowadzał filozofię nowszą, która zaczęła się z Kartezjuszem i Bakonem. Potoczyła się walka o dobra najistotniejsze, bo o pogląd na świat i władztwo nad duszami. Jezuitki polscy uważali Kartezjusza za ucznia Demokryta i nazywali go ateuszem. Stąd poszło owo oskarżenie Konarskiego o herezję, co było niezmiernie silnym argumentem wobec ówczesnej ciemnoty. Sposób wojowania nie był nowy, boć już Rej napisał w „Spólnem narzekaniu wszej Korony“: „Nikt (u nas) nic nie robi; a jeśli spróbuje, duchowni krzyczą zaraz, że heretyk“... Konarski ostatecznie zwyciężył, bo wpływ francuski stawał się na szczęście coraz bardziej wszechmożny. Zniesienie zakonu Lojoli ubezwładniło słabnące wysiłki polemiczne, ale wtedy już i Konarski spoczął w mogile. W tem oświetleniu zasługi Konarskiego jeszcze bardziej wzrastają. Mimo sukni zakonnej jest to jeden z najjaśniejszych umysłów i jeden z najpotężniejszych budzicieli ducha narodowego, jacy się kiedykolwiek na ziemi naszej urodzili.

Z kolei wystąpił w zapasy Jezuita Faustyn Grodzicki, nauczyciel wymowy w kolegium lwowskim, z książką p. n. *Theatrum eloquentiae illustrium personarum apparatu ex antiquissimis et probatissimis rhetoribus, oratoribus et archirhetoribus instructum seu Dissertatio de magna arte rhetoricae per dialogum*

proposita¹⁾. Zaczyna od dwudziestostronicowego, niesmacznego panegiryku na wojewodę Stanisława Wincentego Jabłonowskiego (Missionum S. I. Fundatori et Benefactori, Domino Domino et Mecenati colendissimo), poczem wylicza szereg autorów, na których powagę się powołuje, jak: Ferrariusa, Stradę, Gallutiusa, Vossiusa, Mureta, Perpiniana, Puteana, Patrum Moguntinensium S. I. Palatium reginae eloquentiae, Barkłaja, Iuglarisa, Susenbrota, Lipsiusa i innych. Z polskich pisarzy przywodzi: A. M. Fredrę, St. H. Lubomirskiego i An. Ponińskiego. Po takim stwierdzeniu swojej uczoności zabiera się gorąco do czytelnika w obronie retoryki, sztuki wielkiej „ob universam scientiarum congeriem fructuumque magnitudinem“. Skoro wyszła na światło dzienne książka: O naprawie błędów wymowy — pisze Grodzicki — przeraziła zarówno czytelników, jak i tych, co o niej słyszeli, bo chciała uzasadnić, że wszystko, co słyszano na mównicach w ostatnim wieku, jest płodem wymowy skażonej. Autor nikogo nie uszanował i ośmielił się zaczepić wielkiego nawet Ossolińskiego. Skutkiem tego młodzież, gdy książkę poznała, poczęła lekceważyć nauczycieli i naukę wymowy. Dosadny styl wydał się jej prostackim i nieokrzesanym, dowcipny zaś i wspaniały skażonym; ani miodu nie chciała, bo słodki, ani chleba, bo powszedni. Wydaje tedy swoją książkę, aby zarazie zapobiedz, a zarazem obronić od niesprawiedliwego wyroku te właśnie czasy (od Władysława IV do dzisiaj), w których Polska najwspanialszych wydała mowców, a tak wypełni także rozkaz papieża Benedykta XIV z r. 1745, który zabronił drukowania bezwstydnie tego wszystkiego, co jakiemuś pisarzowi przyjdzie do głowy. Nie wstępuje na trybunał sam; sędziami będą poglądy i zdania „ludzi najmędrszych i najświętszych“.

Autor książki: De emendandis eloquentiae vitiis zarzuca Polakom zepsucie wymowy łacińskiej. Być to nie może, bo Polacy najlepszymi są łacinnikami, skoro łacina od polszczyzny pochodzi, jak to z wielką umiejętnością wykazał niegdyś O. Dębołęcki, Franciszkanin²⁾. Nadto wyszła w Rzymie w r. 1728: Tabula chro-

¹⁾ We Lwowie (druk Jezuitów) r. 1745. Mylnie podają (pisze Streicher), jakoby wydał nadto: De perversa styli conformatione, Leopoli 1746. Jest to bowiem powyższe Theatrum, jak to z Jabłonowskiego widno.

²⁾ Dla osobliwości przypominamy pokrótce dziwactwo, na które powołuje się uczony Grodzicki. Nosi ono napis: „Wywód jedynowłasnego państwa świata, w którym pokazuje X. Wojciech Dębołęcki z Konojad, Franciszkan, doktor teologii a generał Społeczności wykupowania więźniów, że nastarodawniejsze w Europie Królestwo Polskie lubo Scytyckie: samo tylko na świecie ma prawdziwe successory Jadama, Seta i Jafeta, w panowaniu światu od Boga w raju postanowionym, i że dlatego Polaki Sarmatami zo-

nologica rhetorum, oratorum et poetarum za wiadomością papieża Benedykta XIII, która podaje autorów wzorowych. Oni tedy mają być także sprawdzianem, czy wymowa łacińska w Polsce pobłądziła.

Książka Grodzickiego obejmuje sześć części: 1) pomysł czyli inwencyę 2) układ czyli dyspozycyę 3) wygłoszenie czyli elokucyę 4) rodzaj pochwalny (*demonstrativum*) 5) pomniki wymowy i 6) ćwiczenia szkolne i naukę młodzieży. Mowca doskonały —

wią. A gwoli temu i to się pokazuje, że język słowiański pierwotny jest na świecie. Nie gań, aż przeczytasz, bo wydany jest za pozwoleniem i przywilejem I. Kr. Mci po przejrzeniu na to wysadzonych teologów i historyków. W Warszawie w druk. Jana Rossowskiego typografa I. Kr. Mci. R. P. 1633.“ Nie zawadzi dodać, że książka znalazła w Rzymie aprobatę i pochwałę. Oto niektóre wywody pocziwego Franciszkanina: Słowianie to Szcyciowie (Scythae), najstarszy naród, który Grecy ugrzecznilili, Latini ułacnili; Pelasgowie — Polaczkowie; Hellenowie — Olani (bo nad morzem); Mojżesz mówił po słowiańsku, ale potem żydzi wzięli język z Babilonii; Abraham — Obrezan, Absalon — Obżalon, Osanna — Bożenna, Alleluja — chwałę luja, Ceres — czczę reż, papirus — pod pióro, autor — dał tor, Enos — Panosz, Abel — Ubył, Gog (goj) — szlachcic, Magog — muzyk, Sarmacya — Carmać, nobilis — nebo licz, Palestyna — Polaszczynna, Babilon — babie łono, Niniwe — nie niewinna i t. d. i t. d. Pisał to wszystko Dębołęcki z całą powagą i pewny był swego, czego dowodem pomieszczony na końcu książki wiersz: Do Gry z o s ł a w a :

„Gryś (!), przegryś (!), podchwytyj, Gryzostawie miły,
A jeśli co znajdziesz, bij ze wszystkiej siły.
Jeno o to proszę: piórkiem, a pókim żyw,
Bo z grobuć odpisać niesłychany to dziw.
Jednak ufam: będą i po mojej śmierci
Prawdybrońscy, których pióro łepci (łeb ci) zwierci.“

Na innych miejscach bawi się Dębołęcki w proroka, jak oto: „Co się zaś tknie czasu, rychłoli się wypełnią Koronie Polskiej te obietnice Boże, nie ludzka rzecz jest wiedzieć rozporządzenie czasów, które Bóg ma w swojej mocy. Atoli jednak mimo to, żeśmy już na schyłku (!) świata, i z samych pomienionych słów Danielowych łącno się domyślić, iż to już niedługo, dali Bóg, będzie. Bo już na oko widzimy, że król południowy lubo (według dzisiejszych rzeczy) hiszpański ustawicznie przeciwko Turkowi od południa zewsząd postępuje lubo (według orzeczných z Daniela) egiptski jemu rebelizuje. Już król akwiloński ś. p. Zygmunt III bez wszelkiej cudzej pomocy ludzkiej (a z wielkiem podziwieniem się wszystkiego świata) znacznie począł R. P. 1621 turecką siłę kruszyć, gdy obecnego z niezliczoną wielością

mówi G. w pierwszej części — powinien umieć wszystko, z wyjątkiem filozofii kartezjańskiej i epikurejskiej, bo obowiązuje go tylko Arystoteles. Kartezyanie i dla wymowy i dla religii są szkodliwi, bo — według Grodzickiego — uczą: 1) że wszystko składa się z atomów, 2) że człowiek stworzony jest dla rozkoszy, 3) że mędrzec nie powinien zajmować się sprawami rzeczypospolitej. Dalej powinien mowca wiedzieć, jakimi środkami opanuje uczucia słuchaczy. Ambitnym niech przedstawia rzeczy wspaniałe, uczonym ciężkie i poważne, młodzieży wesołe, kobietom przykłady i powiastki (*historiolas*). Powinien także uważać na właściwości i obyczaje narodowe. Przy tej sposobności dla zjednania sobie czytelników taką podaje (za Hautevillem i innymi) charakterystykę Polaków: „Polacy wielkimi są miłośnikami wolności i miłość tę wpajają od kołyski w potomstwo; głęboko przywiązani do katolicyzmu szczególniejszymi są obrońcami rzeczy świętych; odznaczają się gościnnością nawet wobec cudzoziemców bez żadnej nadziei zysku. Nie podróżują jak tylko dla honoru, a chociaż sami rządzą państwem, więcej szanują króla niż poddani w krajach despotycznych. Wojen zdobywczych nie lubią i nawet zwycięzcy o rozszerzanie granic się nie starają. Miast warownych w obrębie królestwa nie cierpią, ażeby przypadkiem król nie pokusił się o zamach na wolność. Młódź szlachecką twardo wychowują, ażeby nawykła od dzieciństwa do trudów wojennych. Cudzoziemcom niosą pomoc nie dla korzyści, lecz dla wyświadczenia dobrodziejstwa“. Na te właściwości narodowe pilnie należy baczyć dobremu mowcy, jeżeli chce być słuchany i rozumiany. Tymczasem nowi krytycy radzą inaczej, narażając przez to mowców i upodabniając się do sofistów, którzy radzi mówili nie po myśli swoich słuchaczy.

W rozdziale o układzie słusznie powiada, że mowca tak przedmiot rozłożyć powinien, aby rozum słuchaczy oświecił i wolę ich poruszył. Wyjątek stanowią panegiryki, gdzie idzie przede wszystkim o wygłoszenie (!). W rozdziale o wygłoszeniu przypomina roztropne uwagi Cycerona i innych, co nie przeszkadza, że w dalszym ciągu zaleca wszystkie sposobiki wymowy skażonej, a zatem mieszaninę stylów i najsztuczniejsze figury i tropy. Unosi się dalej w pochwałach nad mowami Ossolińskiego, Fredry i Bartochowskiego, przyczem na rachunek Konarskiego w ten sposób

z pod Chocima sromotnie odpiął. Już tenże niedawno przedtem skrzydła Białego Orła przez Moskwę rozciągnął. Już go wieści gniewać poczęły wschodnie najazdów tatarskich i północne wpadnięcia Szwedów do Prus. Zaczem już tego jeno wyglądać, aby który jego następca ruszył się wszystką mocą dopinać pomienionych obietnic Bożych. Przeto wszelki człowiek, Boga się bojący, a wypełnienia słowa Jego pragnący, powinien mu tego winażować, mówiąc: Daj to, Boże, Amen !..“

się oburza: „Co tedy najdostojniejszemu wojewodzie siły było wyrazem, to dla ciebie jest napuszystością? Komuż zatem wierzyć? Czy mężowi doświadczonemu? Sławnemu doradcy ojczyzny, czy zwykłemu śmiertelnikowi? Mowcy publicznemu, czy w cieniu będącemu (*umbratico*)?“ Wspaniały zaiste argument dla gawiedzi. Prawiąc o Bartochowskim, tak go znowu chwali i objaśnia: „Gdyby był Bartochowski mowy swojej nie uczynił nadzwyczajną przez nowe tropy, przenośnie i niezwykle figury, nie byłby zbudował pomnika wymowy, uszu królewskich godnego. Powinien był tedy przez przenośnie nadać swojej mowie wdzięk niezwykłości, przez nowe tropy wzbudzić podziwienie, zwłaszcza, że w używaniu częstych i gwałtownych figur szedł za przykładem genialnego Isokratesa“.

Długie uwagi poświęca stylowi dowcipnemu (*stylo arguto*), który daje mowcy przewagę nad poetą, bo ów skrępowany jest miarą stopy, gdy mowca w mowie niewiązanej z całkowitej w tym względzie korzysta swobody. Najpiękniejszym zaś rodzajem tego stylu jest styl elogiarny, przez arcyretora Ferrariususa S. I. „stylem boskim“ nazwany, bo bystry dowcip i zwięzłość są darami przyrodzonymi języka hebrajskiego. Inni nazywają ten styl „jezuickim“, nie dlatego, iżby wyłącznie przez Jezuitów był używany, lecz że przez nich na nowo był stworzony albo raczej ogładzony i udoskonalony. Ale zaszczyt ten odstępują Jezuiti Ojcom świętym i Doktorom kościoła (Hieronimowi, Augustynowi i innym), bo przez nich był już należycie wyrobiony. — Nie zaszkodzi dodać na tem miejscu, że Ojcowie i Doktorowie kościoła działali w czasach, gdy wymowa grecka i rzymska zupełnemu uległa zepsuciu. — Nowi krytycy, styl taki zwalczając, występują przeciw świętościom i powagom. O zuchwalce Konarski!

Nic tedy dziwnego — pisze Grodzicki — że styl ten szczególnie zalecany jest młodzieży, a zwłaszcza w Polsce... Nadto do tej wymowy nie trzeba zbytnej nauki, stąd dobra ona dla młodzieży i dla kaznodziejów (!). Lecz nie tylko dla nich; i w senacie dobra jest i potrzebna, bo pozwala popisać się, a nie przeszkadza innym używać argumentów prostych i bezpośrednio przekonywujących. Dlatego chce Fredro, że „argutandi peritia legatis necessaria ac viris magnis, non modo iuvenibus“. Za przykład podaje nawet Grodzicki mowę Massalskiego, wojewody mściławskiego, na sejmie konwokacyjnym r. 1733, której taki oto początek:

„Na tym placu wolności, gdzie *omnis nobilitas et omnes Latii soboles convenit in unum, quidquid in orbe fuit*, zebrane liczne patriae decora, obrona chrześcijaństwa, najmocniejszy mur swobód ojczystych, postrach i pogrom nieprzyjaciół i t. d.“

W rozdziale piątym nie może pojąć Grodzicki, jak można młodzieży jedynie poważną zalecać wymowę. Cóż tedy zrobić z świętymi doktorami, z wykładowcami pisma, z objaśnierzami

hieroglifików, herbów i innych znaków? Przecież tutaj rzecz cała zawisła od dowcipu. Podaje następnie przerażające skażeniem dedykacje, inskrypcje, tytuły książek i wszystkie te cudactwa nazywa pięknościami. Ale i Grodzickiemu znane są błędy wymowy. Podaje za nim same tylko nazwy, nie wdając się w objaśnienia, aby nie nadużyć cierpliwości. Oto one: *picnologia*, *brachilogia*, *bomphiologia*, *miosis*, *macrologia*, *asiatismus*, *homologia*, *arythmon*, *omicnomiton* i *periergia*. W rozdziale szóstym rozprawia o ćwiczeniach szkolnych i podaje przykład, jak można ułożyć mowę bystrodocipną na cześć obrazu św. Kazimierza, trzymającego w ręku krucyfiks. Są nawet dwa sposoby rozwiązania: jeden według Soariusza w siedemnastu punktach, drugi według samego autora w punktach dziewięćdziesięciu dwóch (!). Przy tej sposobności poucza szczegółowo, jak przyuczać młodzież do ułożenia mowy alegorycznej.

W zakończeniu swego dzieła powiada Grodzicki, że podane przezeń poglądy i wyjątki z wzorowych autorów powinny nauczyć każdego, że należy być ostrożnym w osądzaniu pomników wymowy. Sztuka to bowiem wielka i pilnie baczyć się musi, aby zwalczając cokolwiek nie obalić całości. Jest niewątpliwie zasadą wymowy, że powinna opierać się na rozsądku przyrodzonym i na wiedzy nabytej, zwłaszcza tam, gdzie chodzi o sprawy etyczne i prawnopolityczne. Od samego zaś mowcy przedewszystkiem zależy, jak rzecz ostatecznie ułożyć i wypowiedzieć. Dla zapobieżenia nadużyciom w tym kierunku istnieją ogólnie przyjęte prawa, które zwłaszcza w umyśle uczniów pilnie wszczepiać potrzeba, ażeby przez przewrotną naukę nie nauczyli się przewrotnie mówić. Czy to nie przytyk do Konarskiego? Rzecz w każdym razie osobliwa, że tyle zużywszy papieru na polemikę z Konarskim i na obronę skażonej wymowy przyłącza się Grodzicki bezwiednie do jego żądania i przy końcu swojej książki kładzie nacisk na rozsądek przyrodzony. Nie chcę wszakże rozstrzygać, czy to było naprawdę przekonanie Grodzickiego, czy dobrze obliczony argument na zjednanie niekrytycznego czytelnika. Najprawdopodobniej jednak wyrażenie „zdrowy rozsądek“ było dla samego autora nie dość należyście zrozumiałe.

W ślad za Grodzickim pospieszył do boju Jezuita Adam Malczewski, profesor kolegium poznańskiego, wielka u swoich powaga, sam siebie w przesadnej skromności Teofrastem nazywający. Ten zwalcza Konarskiego i jego zwolenników z całą namiętnością w imię dawnej wymowy i dawnej filozofii. Pierwsze jego dzieło w tej sprawie nosi napis: *Umbra ligatae Praecursio solutae eloquentiae proiecta in lucem auctore P. Adamo Malczewski S. J. Theologo, Anno Salutis 1747 (Poznań, druk Jezuitów)*. Poświęca je uczniowi swojemu, Teodorowi Koźmińskiemu, wojewodzie kaliskiemu, bo jak powiada: „*Certissimum enim immortalitatem polliceris libris, quos Capitis Tui dignaris hospitio.*“

Rzecz składa się z dwu części: w pierwszej podaje przykłady poezji elegijnej, bohaterkiej i mieszanej, rozwodzi się nad poezją niewiązaną; w drugiej pomieszcza przepisy wymowy, które wydał później dwukrotnie pod zmienionymi tytułami. Przykłady są potworne pod względem treści i stylu. Tak n. p. jako wzór poezji bohaterkiej podaje panegiryk Jezuitów toruńskich z r. 1711 na cześć carewicza Aleksego i jego małżonki. Wywody o poezji niewiązanej, a w szczególności o elogiach są jednym wielkim cudactwem, z czego autor wcale sobie sprawy nie zdaje i dla poparcia swoich bredni przerabia początek mowy Cyncerona „Pro lege Manilia“ na elogium w guście jezuickim. Prawdziwie trudno wyobrazić sobie książkę, która by mogła pomieścić więcej złych przykładów i niedorzeczności. Mimo niejednokrotnego powoływania się na autorów starożytnych niełatwo przedstawić sobie plód stylistyczny, który odbiegałby dalej od pisarzy starożytnych i humanistycznych. Pewny wszakże siebie Malczewski sądzi, że czytelnika przekonał, i tak się go zapytuje: „Powiedz mi tedy, mężu dostojny, co sądzisz o tych, którzy zaprawiają mowę bystrodocipnymi pomysłami, częstemi przenośniami, figurami i dosadnemi sentencyami i w ten sposób przynoszą rozkosz i bawią? Czyż nie czynią tego uczenie, z doświadczeniem i ozdobnie? Tej chwały jeden krytyk (Konarski) im nie wydrze, jak długo cieszą się przeważnem uznaniem“. Nie jest tedy wymowa taka — píše gdzieindziej — ani błędna, ani fałszywa, ani od dobrych mowców odstępująca, ani dla młodzieży i rzeczypospolitej szkodliwa; nie wolno jej tedy potępiać i zwalczać, ale raczej przez wyznaczenie nowych nagród powinno się ją krzewić i do dalszego rozwoju pobudzać.

Druga część obejmuje pogadankę o przepisach wymowy p. n. *Oratoria praecertatio*. Gdy zabierał się do pracy — píše — wpadła mu w ręce książka p. n. *Theatrum eloquentiae*, wyłoczona we Lwowie. Dzieło to doskonałe, pisane stylem cyncerońskim. Pełne wszelakiej erudycyi, jasne, należycie ułożone, zaleca się sądem poważnym i wielkim doświadczeniem. Zwraca się wprawdzie przeciwko pewnemu przeczulonemu nosowi sędziowskiemu, ale w sposób tak umiarkowany i delikatny, że nawet sam ów sędzia musi się uczuć zadowolonym. Wdzięczność prawdziwa należy się autorowi od rzeczypospolitej literatów, zarówno od tych, którzy kochają się w stylu ozdobnym, wzniosłym, miłym i dowcipnym, jak i od jego przeciwników. Ponieważ jednak przystąpił już do pracy, przypomni rozprawę, jaką podczas biesiady prowadził na ten temat w pewnym domu wielkopańskim. Wiadomo bowiem, że Polacy kochają się w wystawnych ucztach i zebraniach towarzyskich. Stoły zastawia się z wielkim nakładem wyborem jadłem i napojem, ale uczt tych przyprawą najmilszą są świetne dyskusye, zagajane częstokroć przez obecnych magnatów, a prowadzone z wielkim dowcipem przez mężów uczonych.

Z szczególnem zamiłowaniem rozprawdza się wtedy najzawilsze i najosobliwsze kwestye, dobyte z najgłębszych tajników umiejętności¹⁾. Rzadko zaś tylko dopuszcza się na takie biesiady pieczeniaryzy i rubasznych dowcipnisiów. Był pewnego razu obecny na takiej biesiadzie, gdy rozprawiano o dawnej i nowej wymowie, sam dyskusyę prowadził, a wielką było mu do tego pomocą, że na niedługo przedtem czytał Cyncerona *De oratore*, *Institutiones Kwintyliana* i kardynała Pallaviciniego *Sforey Jezuity Vindicationes*. Ważna to była dyskusya, bo w obecnym czasie podnoszą się zarzuty przeciw samemu niemal imieniu wymowy, na szczęście nie nowe, bo wymyślała je już i dawniej ludzka gadatliwość, a spotykała się zawsze z należyłą odprawą.

Biesiadę zagał pewien znakomity dygnitarz, przy czem wychwalał wymowę przodków, a skarżył się na jej poniżenie w czasach obecnych. Malczewski podjął się obrony dawnej wymowy, obiecując sobie, że słuszność jednozgodnie zostanie mu przyznana. Na to zauważył jeden z biesiadników, pewny zawsze siebie, choć mały dygnitarz, iż rzecz będzie niełatwa, bo wymowa nasza jest istotnie nowem cudactwem: zawiła, ciemna, przesadna, nadęta, błaha, czcza igraszka wyrazów i dowcipów. Malczewski odpowiada, podnosząc zarzuty księżki Konarskiego i kolejno na nie odpowiadając.

Zarzucają wymowie naszej nowość (*novitas*) i twierdzą, że w pomysłach, układzie i wygłoszeniu należy trzymać się wzoru dobrych mowców starożytności. Kto od tych wzorów odstępuje, zuchwałe popełnia szaleństwo. Powiada na to Malczewski, że zasada to małpia, bo tylko one zawsze są naśladowczyniami. Dalej zarzucają, że wymowa nasza jest zawiła, ciemna, przesadna i nadęta. Odpowiada Malczewski, że ktoś inny nadętość może nazwać wspaniałością, przesadę wzniosłością, a ciemność wytwornością. Oto komnata, w której biesiadują, obita kobiercami flandryjskimi i przez to przyémiona; czyż dlatego właśnie nie bardziej wytworna i wspaniała. Tak i wymowa, jeżeli nie do uszu plebejuszów zwrócona, ale do mężów uczonych, im bardziej ciemna i zagadkowa, tem większe robi wrażenie.

Krytycy podnoszą także zarzut, że wymowa nasza zatraciła różnicę między stylem krasomowczym a poetyckim. Jezuita w lot przerabia na wiersz początek pierwszej Katylinarki i powołuje się na zdanie Cyncerona (czyni to wogóle bardzo często), że mowca

¹⁾ Były to niezawodnie takie tajniki, jak: pomieszczenie raju ziemskiego, feniks, gryf, remora i inne podobne, znane choćby z Kwiatkiewicza i Ben. Chmielowskiego. Jak zaś mogły wyglądać dyskusye polityczne, o tem możemy sądzić z niedorzecznej księżki Pokłateckiego p. n. *Kwestye polityczne obojętne z r. 1743*.

blizkim jest poecie: *multis ornandi generibus socius ac pene par*. Wymową poetycką posługiwali się Plato i Demostenes; słuszną więc, aby i nasi mówcy skrzętnie poznawali właściwości stylu poetyckiego.

Polemizującemu kasztelanowi drażkowemu nie podobały się tytuły listów, jak: Augustissima Maiestas, Christianissimus rex, Illustrissima Dominatio vestra i t. p. Na to poradził mu Jezuita, aby pisał do magnatów dawnym stylem n. p. Reverentiae Vestrae, na co wszyscy zebrani wybuchnęli śmiechem.

Wtedy podniósł się najznakomitszy z dostojników, przyznał słusność dotychczasowym wywodom Jezuity, sądził jednak, że nie potrafi obronić się od zarzutu, iż wymowa nasza w przesadnych pochlebstwach jednoczy się z kłamstwem i sprzeciwia się zdrowemu rozumowi. Na to zaczął Jezuita od komplementu: „Czem Sokrates i Plato dla Grecyi, Krassus i Kato dla Rzymu, tem ty jesteś dla senatu polskiego“. Przecież pomylić się można. Tak jest w tej chwili, gdy zapominamy, że najlepsi mówcy starożytni pochlebstw przesadnych używali. Plinius nazwał Trajana „lepszym od najlepszych“, Cycero powiedział o Cezarze, iż „ujarznił narody niepoliczone na miejscach niezliczonych“. Tutaj mówimy niewłaściwie, ale właściwie myślimy; i dozwolonem jest mówcy — według Cycerona — aby przesady takiej używał dla wzmocnienia efektu.

Naraz zaczęto wnosić zdrowia na cześć króla, Rzeczypospolitej, senatu, hetmanów, dostojników i przyjaciół, przyczem różni mówcy posługiwali się najdowcipniejszą grą wyrazów, paronomazyami, alegoryjami i t. p. Gdy zastanawiano się potem, czy dobrze jest tak mówić, Jezuita przytoczył Cycerona, iż „wedle przyjętego zwyczaju wolno jest mówcy zgrzeszyć dla wywołania miłego wrażenia“. Pewien staruszek, dotychczas milczący, zauważył, że żadną miarą nie powinien mówca używać sztucznowowcipnych facecyjek, bo te wręcz są szkodliwe wymowie, rozumowi i Rzeczypospolitej. Jezuita oświadczył, że w takim razie trzebaby potępić Phoenicem rhetorum, Suadam civilem, Rarioris Atticismi admirabilem eloquentiam, Iuglarisa, Inesa, Masseniusa i innych, a przecież podziwiane to przez wszystkich dzieła i uznani za wybornych autorowie. W ówczas już tylko jeden z pijanych biesiadników począł zachwalać wymowę, zgodną z naturą i zdrowym rozsądkiem, ale język odmówił mu posłuszeństwa.

Wtem na tarczy Minerwy przyniesiono najwyborniejsze przysmaki do jadła z dziczyzny, a potem iście czarodziejską zastawę z legumin, cukrów i owoców. Rozmowa skierowała się na tytuły alegoryczne, które nie wszystkim podobały się, co więcej zarzucano im niedorzeczność. Niektórzy mniemali, że mówców takich powinno się wywołać z państwa. Jezuita tylko między wierszami daje do zrozumienia, że nie są to niedorzeczności, ale raczej przy-

smaki wymowy, dla tłumy niezrozumiałe, ale wyborne dla znawców, podobnie jak owe przysmaki na stole, obliczone na podniebienie smakoszy; głośno zaś mówi, że przecież Grecy wywołali Demostenesa, a Rzymianie Cyncerona. Czyż dlatego obaj oni za złych mówców uchodzą. Raczej należałoby wyrzucić z państwa tych, którzy wymowy na złe używają, lub starają się wprowadzić jakieś nowe przepisy wymowy, tradycyi przodków przeciwne. Według tradycyi starożytnych i naszych mowa powinna być to wspaniała i poważna, to zwięzła i subtelna, raz łagodna, innym razem wezbrana jak Nil w czasie powodzi, to obfita w słowa jak śniegi zimowe, to krótka i prosta jak mowa wieśniacza; zmieniać się powinna jak Proteus, ażeby utrzymywać na wodzy falę sejmową czy sejmikową, ażeby zdobyć uczucie ogółu: jednych zachęta, innych bodźcem, innych nareszcie pochwałą; podobać musi się wszystkim, choć dla różnych powodów, bo tylko wtedy sprządza skutek zamierzony. Jest więc wymowa wielką sztuką; z małych rzeczy wielkie, z wielkich umie robić małe. Wymaga też długiej i osobnej nauki, bo wprawdzie pięknie jest poprawnie mówić po łacinie — powiedział Cyncero — ale jest to obowiązkiem nie tak dobrego mówcy, ile raczej obywatela rzymskiego; wymowa żąda czegoś więcej.

W dalszym ciągu jakiś niby Polak, bo w cudzoziemskim stroju, zaleca założenie u nas Towarzystwa uczonych na wzór tego, co istnieje we Francyi, Belgii, Niemczech, Rosyi i gdzieindziej. Towarzystwa takie powołane są do krzewienia nauk i umiejętności i czuwania nad czystością stylu. Jezuita projekt nie przypada do gustu, boć istnieją w tym względzie dzieła uczone i przepisy starożytnych, zatem zbyteczni są nowi apostołowie. Spodobał się on jednak pewnemu obecnemu doktorowi medycyny, który ponadto radzi, ażeby w szkołach oduczano koniecznie napuszystej wymowy. Jezuita nie godzi się na to, bo „młodość brodata byłoby to dziwowisko przyrody“, a zresztą wyraźnie sprzeciwiają się takiej metodzie przepisy Kwintyliana. Gdy z kolei ktoś z gości znakomitych wyraził się, że przecież jakaś reforma jest konieczna, Jezuita sądzi, że nie, bo jakże można poprawiać przepisy starożytnych. Przytem wymowa, oparta o naturę a nie o sztukę, jest pospolita, jałowa i niska, nikomu nie podoba się, podziwienia nie budzi; niema zatem żadnej wartości (*igitur nulla est*).

Na chwilę rozmowę na ten temat przerwano, a wtedy niektórzy z obecnych zaczęli zuchwale rzucać się na dostatki duchownych, na bogactwa świątyni, na złoto, perły i drogie kamienie po kościołach. Chcąc przerwać tak „błuźnierczą“ rozmowę, Jezuita zwraca się do doktora, który był nieprzekonany, że zasady jego zabijają naukę wymowy. Czem bowiem różni się retoryka od innych nauk? Oto jedynie ozdobnością stylu. Gdy tego się zaniecha, trzeba będzie poprzestać na nauce gramatyki, otworzyć Alwara, a zamknąć szkoły wymowy. — Wtem zagrała mu-

zyka; goście powstali od stołu dla zabawienia się nową rozrywką lub zażycia wypoczynku; dyskusya o wymowie została zamknięta. Tylko jakiś poważny człowiek wziął Jezuitę pod rękę i w cichości wywodził, że jego argumenty trafiły mu zupełnie do przekonania.

Na zakończenie książki podaje Malczewski: *Parergon libelli Sfortii Pallavicini S. J.*, usiłującej już w r. 1649 zwalczyć zarzuty, podnoszone przeciw wymowie jezuickiej i ich *Ratio studiorum*. Materiału nowego streszczenie to nie przynosi, a jest tylko osłonięciem się powagą imienia głośnego u swoich Jezuity kardynała.

Wpływ Konarskiego szerzył się bardzo szybko, skoro już w roku następnym powtórzył Malczewski swoje wywody o krasomowstwie pod zmienionym tytułem: *De vera eloquentia disceptatio eiusdemque Analysis Cicerone illustrata* (Poznań 1748). Rzeczą dedykował tym razem Janowi Fryderykowi Sapieżie, kanclerzowi litewskiemu, gorliwemu orędownikowi wymowy skażonej, protektorowi omawianej już Swady lubelskiej, którego też dlatego nazywa Malczewski „królem wymowy, nie przez pochlebstwo, ale na podstawie przeświadczenia ogółu“. Dedykacya jest krótka, lecz mocno panegiryczna. O domu Sapieżów pisze, że obejmuje on wszystkie prawie zaszczyty Europy: przodkami domu cesarscy Paleologowie, latoroślami Jagiellonowie, oraz najznakomitsi w Polsce hetmanowie i najświętsi biskupi; dom ten tyłu wydał mężów nieśmiertelnych, ile gwiazd na niebie. Nowością dzieła jest: *Rerum tractatarum analysis Cicerone illustrata*, streszczenie w dziewiętnastu punktach owej polemicznej rozprawy biesiadnej.

Wawrzyny Grodzickiego i Malczewskiego nie dawały spokoju innym członkom potężnego w Polsce zakonu. Ale w państwie duńskim już się coś popsuło. Brakło jednomyślności w potępieniu Konarskiego. Potrzeba zmiany była widoczna, więc rozbieżono się po drogach odmiennych. Takim nowatorem był Jezuita Stanisław Jaworski, który w r. 1748 wydał w Sandomierzu rozprawę p. n. *Pro Marco Tullio Cicerone atque styli oratorii adiumento oratio in studio rum innovatione habita Petricoviae* (1746). Zbliżył się on tutaj do uwag Konarskiego, choć bez zrozumienia istoty reformy, a w następnych rozprawach stanął coprawda solidarnie obok towarzyszy własnego zakonu, ale tylko w sprawie nowej filozofii. Twierdzi tedy Jaworski, że porzucić należy neoteryków, którzy oprócz Cyncerona na inne powołują się wzory, a powrócić do Cyncerona i oprzeć się na Alwarze, który najlepiej wyłożył właściwości języka łacińskiego. Cyncero wydaje się Jaworskiemu mową nad mowców, geniuszem, godnym imperyum rzymskiego. Połączyły się w nim najdoskonalej zdolność i dary wszystkich wieków poprzednich, tak, że trudno osądzić, czy sam jest wielki

dzięki wymowie, czy też wymowa dzięki niemu wielką się stała i doskonała. Plato ustępuje mu w majestacie, Solon w powadze, Pizystrat w ozdobności, Izokrates w słodyczy, w potędze Demostenes, Lizyas w subtelności, Hiperydes w dowcipie, w elegancyi Teofrast. Nawet Grecy sami przyznają, że nie jest niższy, ale raczej wyższy nad Demostenesa. Najdzielniejszą pomocą do zdobycia stylu cyceroniego jest znajomość dokładna gramatyki Alwara. Ten bowiem zgłębił najzupełniej pisarzy łacińskich i stał się żywym niejako źródłem łaciny. Żaden inny gramatyk zastąpić go nie może, bo na własnej tylko opiera się powadze. Kto chciałby za innym iść gramatykiem, czyniłby jak Kopernik, który biegi czasu nie ruchem gwiazd, lecz obrotami ziemi mierzyć usiłował. Bez znajomości Alwara niepożytecznym nawet byłoby wprost do czytania Cycerona przystępować, bo nie można by ogarnąć jego piękności, podobnie jak laik bez znajomości techniki nie ogarnie piękności malowidła. Styl Cycerona nie polega na samej tylko czystości języka, ale cztery są główne własności jego wymowy: nieskażoność łaciny, miara i porządek wyrazów, połączenia zdań przez stosowne partykuły i potęga uczuć. Dlatego słusznie we wszystkich szkołach Cyzero za wzór bywa podawany, a niedawno *Marcin du Cygne S. I.* przygotował wydanie¹⁾ jego mów na użytek dzieci króla francuskiego. Żle więc czynią ci, którzy wzorów gdzieindziej raczej i u wielu innych mówców szukają.

Wobec takiego stanu rzeczy, wobec niezgody we własnym obozie, Malczewski nie stracił przecież otuchy do dalszej walki. Szedł nieugięty, choć dokoła rozbrzmiewały hasła nowatorów, którzy występowali nie tylko przeciw skażonej wymowie, ale także przeciw całej pedagogice jezuickiej, która za wiele czasu zabierała na naukę gramatyki i na średniowieczne objaśnienia filozofii Arystotelesa. Oprócz książki Konarskiego krążyły inne broszury, nieporównanie dosadniejsze, jak n. p. *Isidori Oliverii Oratio de utili studiorum brevitate* (cytuje go Malczewski), gdzie o szkołach jezuickich takie wypisano komplementy: „... vestri classium magistri latrinarum curatores sunt et instituendae iuventutis classes grammaticorum cloacae“. Malczewski czuł się tem bardziej zobowiązany bronić — jak sądził — interesów katolicyzmu i Polski, gdy w gruncie rzeczy bronił tylko interesów zakonu Lojoli. Rozszerzył tedy odprawę, daną Konarskiemu, uzupełnił nowymi dodatkami (*De studiorum noxia brevitate, De curta philosophia, żywot i pochwała Emanuela Alwara*) i ogłosił w r. 1751 w Poznaniu pod nowym napisem: *Eloquentia propugnata et brevitatis studiorum impugnata*. Pozostawił formę biesiadnego dyalogu, a tylko stosownie do nowych

¹⁾ Znane mi jest inne wydanie Cycerona tegoż autora „ad usum gymnasiorum S. I. provinciae Gallo-Belgicae“ (Duaci, 1761). Konarski znał du *Cygne'a* i chwalił jego roboty.

ustępów znacznie go rozszerzył. Za Jaworskim wystąpił w obrobie Alwara, ponieważ powaga tej wielkości jezuickiej znacznie przez Konarskiego i innych została naruszona. Książka Malczewskiego, pisana z niemałą namiętnością, zyskała na rozmiarach, ale duch jej pozostał niezmienny. Wszystko dokoła rwało się do światła, Malczewski trwał przy ciemności, jak nieugięta opoka.

W ustępach dodatkowych jeszcze raz porusza Malczewski sprawę zagranicznych Towarzystw naukowych i nie godzi się na nie, bo wszystkie są heretyckie. Dla katolików są one zgoła niepotrzebne, skoro kwitną w dalszym ciągu akademie i kolegia katolickie we wszystkich krajach i narodach. Zajmują się one od dawna wymową i wszelakimi innymi sztukami i umiejętnościami, więc pocóż stwarzać rzeczy zbyteczne. Towarzystwa nowe i pod innym względem przynoszą szkodę, głoszą bowiem nowy i krótszy sposób nauczania (*sine exigendo quotidiano memoriae penso*). Błąd to zasadniczy, bo ażeby rzecz dobrze zrozumieć, trzeba ją ogarnąć pamięcią. Samo słuchanie i czytanie stanowczo nie wystarczy. Już stary Kwintylijan powiedział, że „wszelka nauka polega na pamięci, bo rzeczy tylko słyszane szybko ulatują“ i nie stają się naszą własnością. Każdy zaś jasno widzi, że aby objąć pamięciowo gramatykę łacińską, prawidła retoryki i filozofię Arystotelesa, trzeba na to sporo czasu. Powiadają wprawdzie, że i bez prawideł retoryki można być wymownym, że zamiast przebiegać „nieprzebyte bory przepisów“ lepiej zapoznać młodzież z geografią, chronologią, starożytnościami i innymi naukami przydatnymi, że nakoniec w wymowę wprawić się można przez czytanie dobrych autorów, ale są to wywody niesłuszne. Jeżeli nie uczymy geografii i innych nauk na podstawie lektury autorów, tem bardziej nie można uczyć w ten sposób retoryki, która to sztuka „jak najpożyteczniejsza jest rodzajowi ludzkiemu, tak zarazem do nauczenia najtrudniejsza“. Zarzucenie metody pamięciowej zabija rzetelną uczoność, a sprowadzi niedouctwo.

Podobnie zuchwale postępują nowi filozofowie, gdy starszą filozofię czeją, suchą i beztreściwą nazywają, gdy powiadają, że wydobyto ją z czeluści piekielnych na zabijanie w szkołach umysłów młodzieży przez długie lata nauki szkolnej. Jest to oburzające świętokradztwo, bo zwraca się przeciw Tomaszowi z Akwinu i jego uczniom, a prowadzi ludzkość do otchłani luterskiej. Takie też są pragnienia owych Towarzystw naukowych. Nie błądzi Tomasz i jego uczniowie, nie błądzi „uczony kardynał“ Pallavicini, bo filozofia ich służy wierze prawdziwej i jej broni. Boć każdy wyznaje z Tomaszem, że „w sakramencie ołtarza znika sama tylko substancja chleba, pozostaje zaś ilość wymierna chleba i to w sposób sobie właściwy według wymiarów i innych przypadłości, które też rzeczywiście zostają, a nie mają tylko przedmiotu i t. d.“. Jakżeż zdanie takie zrozumieć bez nauki dawnej filozofii. Jej odrzucenie zwraca się przeciw wierze. Jakoż nowi

filozofowie są zwolennikami Epikura, którego już Cycero nie uznawał, ponieważ Epikur lekcewał dyalektykę i powoływał się jedynie na świadectwo zmysłów. Nowi filozofowie to szaleńcy, którzy twierdzą, że aby dojść do prawdy, trzeba wprzód wszystko odrzucić, a nawet istnienie Boga, wierzyć zaś tylko we własne istnienie na podstawie własnej myśli (aluzya do Kartezjusza).

Gdy w ciągu dyskusji powiedziano Jezuitcie, że nowe kierunki wyznają tacy ludzie, jak: Newton, Wolff, Leibniz, Varignonius, Euler, Keil, Alembertus, Pope i inni, zapytuje Jezuita, kto jest ów Pope. Odpowiedziano, że jego „Szkice krytyczne“ wyszły w r. 1744. Na to rzekł Jezuita, że jeszcze nie miały czasu światu się przypatrzeć, ani dostać się do liceów. Jeżeli zaś Pope i inni wymienieni sprzeciwiają się Tomaszowi, są zarazą i zgubą dla szkół prawowiernych i z pewnością nigdy się do nich nie dostaną, a nawet samo ich imię będzie stamtąd wyświecone. Uciekać bowiem trzeba od tak zgubnych pisarzy, aby się nie zarazić, pamiętając na to, że „niema brzydoty bez jakiegoś miłośnika i niema głupstwa bez jakiegoś obrońcy“.

Na szczęście i teraz jeszcze nie znalazł Malczewski uznania u ludzi rozumnych. Przyjmowały się coraz szerzej zasady Konarskiego, zarzucano pedagogię jezuicką, nowa filozofia przenikała umysły, coraz głośniejszemi stawały się imiona Bakona i Kartezjusza. Przy bibliotece Załuskich założono nawet Towarzystwo naukowe, które niestety nie doszło nigdy do prawdziwego rozwoju. Tegoż samego roku, w którym Malczewski ogłosił pierwsze i drugie wydanie swojej *Eloquentia propugnata*, wydrukował Jaworski w Lublinie nową rozprawę o wymowie. Stoi tutaj na stanowisku dawnej rozprawy, a tylko dodaje do Cycerona i Alwara jako trzeciego mistrza, Arystotelesa, co do którego zbliża się w zupełności do poglądów Malczewskiego. Rozprawa nosi tytuł: *Pro vera eloquentia oratio in solenni studiorum innovatione Lublini habita ab eloquentiae professore publico presbytero e S. I. (Lublin 1751)*. Jeszcze raz prawił Jaworski o wymowie przy objęciu obowiązków nauczyciela wymowy we Lwowie w oracyi p. n. *Vera eloquentia in verborum ornatu rerumque copia consistit*. Nie wiem, z którego roku ta mowa pochodzi, bo ogłosił ją Jaworski dopiero w r. 1767 w ogólnym zbiorze najważniejszych swoich płaodów literackich. Zdaje się, że należy do lat późniejszych, bo wspomina o reformie wymowy jako rzeczy dokonanej. Gdy w wieku tym oświeconym — pisze tam Jaworski — niezmiernie wzrosła liczba ludzi, należycie sądzących o wymowie, gdy tyle błędów wymowy zostało usuniętych, zdumiewać się trzeba, że w mieście Lwowie, które z dawna uchodziło za siedzibę umiejętności (*Viros literarios permultos habuit libenterque promovit et amabat eo concurrentes* — pisze Starowski), w tych jeszcze latach pozwala się młodzieży opracowywać mowy czeze, błahe, w złej łacinie, niedo-

rzeczne nawet wtedy, gdy mają za temat pochwały świętych. Jakżeż musiał cierpieć duch Grodzickiego, sprawcy tego stanu, gdy tak surowo pracę jego oceniał konfrater z własnego obozu. Treść tej mowy Jaworskiego zamyka się w tytule, a myśl swoją zasadniczą określił w toku wywodów jeszcze zwęższej, nazywając wymowę: „copiose loquentem sapientiam“ (zdanie Cyncerona).

Jaworski pozostał w zgodzie z Malczewskim tylko w odniesieniu do Arystotelesa i oświadczył się w tym kierunku już w r. 1748, więc nawet przed Malczewskim, w rozprawie p. n. *Praefatio oratorio-philosophica* (pomieszczonej w zbiorze z r. 1767). Zarzucają wprawdzie Arystotelesowi zawiłość zdań, trudność argumentacji i inne okoliczności, niemniej jest on niezbędnym dla katolicyzmu. Kartezjusz poszedł za Epikurem, więc jest nieprawdziwy i prowadzi do ateizmu, do którego też doszedł „uczeń Kartezjusza, Spinoza“. Arystotelesa zaleca powaga 12,000 komentarzy, zebranych w osobne dzieło przez mistrzów Sorbony; na nim „anielskie swoje pióro“ wycwiczył Tomasz z Akwinu; jego najpożyteczniejszym dla mowcy ogłasza Cyncero. Słusznie zatem powiedział arcyretor *Riccoboni*, że przez studium Arystotelesa „filozofia staje się mądrą wymową, a wymowa mądrą filozofią“. Wytrwał tedy Jaworski przy obronie powagi średnio-wiecznej i dlatego nie zrozumiał reformy Konarskiego. Sądził, że reformatorowi chodziło tylko o formę wymowy, gdy tymczasem Konarski zmieniał także jej treść, jej ducha, wskutek czego reforma stylu łączyła się u niego najściślej z reformą myślenia filozoficznego. Słowem Konarski budował nowy gmach dla ducha narodowego i na nowych opierał go podwalinach, gdy Jaworski i podobni mu półzwoleńnicy chcieli tylko nowem wapnem obrzucić nachyloną do upadku i zmurszałą budowę.

W umysłach ludzi uświadomionych walka dochodziła do punktu kulminacyjnego. W takiej chwili usiłowaniami, wskazanym przez Konarskiego, przyszedł z dzielną odsieczą Pijar włoski, *Ubaldo Mignonius*, doradca duchowny króla Augusta III. Wydał on w r. 1751 dzieło wielkiego znaczenia p. n. *Noctium Sarmaticarum vigiliae* (Typis Brunsbergensibus S. I. et Varsaviensibus Sch. P.). Jest to zbiór rozpraw i innych utworów, omawiających najważniejsze zagadnienia z zakresu etyki, prawa kościelnego, nauk przyrodniczych, literatury, krasomowstwa, krytyki, — zatem niemal encyklopedia, za co autor swoje dzieło istotnie uważa. Dedykowane Adamowi Grabowskiemu, biskupowi warmińskiemu, zwraca się z swojemi uwagami „ad Exetesticum Varmium“, a popiera w wielu względach usiłowania Konarskiego, którego nazywa autor „mężem bystrego umysłu i wytrawnym sądu“. Książka Mignoniego znalazła silny odgłos w owoczesnym świecie literackim całej Polski, wiele nawet narobiła niezadowolenia, ale koniec końców nie w małym stopniu przechyliła szalę

zwycięstwa w kierunku reformy, zaczętej z całą świadomością przez Konarskiego.

W wigilii p. n. De poëseos et poetarum studio ad Latinitatem comparandam necessario, dedykowanej tym samym Wielopolskim, którym książkę swoją poświęcił Konarski, zamieścił Mignonius uwagi, ze wszech miar zasługujące na uznanie. Pisze tam, że najcięższą klęską dla rodzaju ludzkiego są niektórzy bezczelni pisarze z opacznym sądem, ponieważ „in crasso aëre et vervecum patria nati“, którzy przywłaszczają sobie kierownictwo w sztukach i naukach, chociaż nie mają dla nich żadnego zrozumienia. Pisarze ci cytują co krok Kwintyliana i Cyce-rona lub ciągle na nich się powołują, iż myślałbyś, że to są z nieba przybyli arcykapłani literatury, gdy są to tylko zarozumiali zuchwalcy. Oni to wymową swoją albo raczej najohydniejszym zbiegowiskiem wyrazów ośmieszają szkoły pijarskie, jakoby tam niepożytecznie uczono poetyki; mówią, że lepiej poznawać mowców i historyków. Pochodzi to podobno stąd, iż nie wiedzą, gdzie szukać źródeł do znajomości łaciny, co łatwo poznać po ich wymowie, przypominającej Syrofenicyan albo Arabów. Inni znowu mówią, że poezya sprowadza zniewieściałość młodzieży, co jest zarzutem śmiesznym, gdyż poezya rozwija szlachetne uczucia, a zresztą i rzeczy najlepsze mogą być na złe nadużyte. Wprawdzie ubolewać należy, iż Polakom znajomość dobrej łaciny trudniej przychodzi aniżeli Włochom i Francuzom, ale przykład Sarmbiewskiego, który dorównał Horacemu, może być zachętą, a zarazem dowodem, że tylko na dobrych poetach łacińskich można się nauczyć dobrej łaciny.

Wigilia: De moralibus disciplinis podaje sporo ciekawych uwag o wymowie, zwłaszcza kaznodziejskiej. Autor zastrzega się wprawdzie, że wytyka błędy w ogólności, nie odnosząc ich w szczególności do Polski, ale zrozumiano rzecz inaczej i uczyniono dobrze. Cieszyć się należy, — mówi Mignonius, — że w naszym wieku odradza się wreszcie literatura i moralność, a znika szkodliwe barbarzyństwo. Biblioteki przestaną się napełniać płodami złego smaku sykofantów; zamilkną zabójcze dla umysłu dysputy o niczem (*de lana et colu*); nauka oprze się o zdrowy rozsądek; ozdrowieje moralność; nauka ewangelii nie będzie przekręcana dowcipami złej wymowy, a imię Boga nie będzie nadużywane do niskich namiętności i słabostek ludzkich. Skróci się czas nauki na poznawanie rzeczy drobnych i nieistotnych, a zyska na czasie rzetelna nauka i krytyczne poznawanie. Do niedawna długie nauki żadnego nie dawały rezultatu. Dość spojrzeć na wielką liczbę duchownych, których umysłowość nie przedstawia najmniejszej wartości (*cleri feces et recrementa diceres, adeo sunt hardi et elingues, adeo subsidiis omnibus destituti politioris litteraturae, sine tinctura dialecticae, sine methodo disserendi, nullius coloris et saporis homines*). Nieszczęśliwy prawdziwie jest lud chrześcijań-

ski, któremu tacy pasterze przewodniczą. Czegóż bowiem nauczyć mogły bajki historyczne i liche anegdoty, na co przydać się mogły umysłowi owe zbiory kwestyjek i formułek. Nie tylko niczego nie uczyły, ale czyniły ludzi głupimi i prawie obłąkanymi. Budowały bowiem w powietrzu, nie oparły się o podwaliny zdrowego rozsądku. Nie na to zakładali przodkowie przybytki nauki, aby nauczano w nich fraszek, nie na dziecinnych konceptach i drobiazgach usiłowali oprzeć naukę moralności.

Wyłącznie o wymowie rozprawia w wigilii p. n. *Ecclesiastes sive de Verbo Dei pro concione dicendo*, dedykowanej Fryd. Alojz. Brühlowi. Dobry mowca musi się takim urodzić, ale i nauka może do pewnych wyników doprowadzić. Mowcę kościelnego obowiązują w zasadzie te same prawidła, co mowcę świeckiego, a znaleźć je można u Cycerona, Longina i Kwintyliana. Wobec heretyków przemawiać powinien jasno i spokojnie, bez niechęci i bez jadowitych przytyków. Każdy naród ma w sposobie mówienia pewne własne skłonności i obyczaje, które jednak nie powinny nigdy wykraczać przeciw ogólnie przyjętym zasadom ani przeciw naturze. I natura i sztuka potrzebne są dobremu mowcy. Bez pierwszej wszelkie usiłowania chybają celu, bez drugiej łatwo zgubić się w słowach i stracić wątek myśli. Dla darów naturalnych podziwiamy przejrzyłość Atanazego, łagodną słodycz Bazylego, potok wymowy Chryzostoma, Cypryana wielkoduszność, wzniosłość i powagę Hilarego, czcigodność Ambrozego, bogactwo wiedzy Hieronima, Augustyna subtelność i zdolność przekonywania. Podobnie dla darów naturalnych Demostenes jest mistrzem w poruszaniu uczuć, Lizyas atycką ma subtelność, Isokrates słynie ze stylu miarowego, a z łagodnej słodyczy Falereus. Dopiero z darami naturalnymi niechaj połączy się sztuka. Początek czyli wstęp mowy ma być krótki, jasny, prosty, nicozdobny. Metafory, wyrażenia niezwykle, niezgodny z przyjętym sposobem wykład ewangelii — są na tem miejscu szkodliwe. Kaznodzieja musi mówić ciepło i zrozumiale, a nie sztucznie i z oschłością. Szczególnie unikać powinien parodoksów. Któż bowiem pochwali owego głośnego mowcę, który mając mówić o męskach piekielnych zaczął od tego, że w piekle radość panuje, a w niebie cierpienie. Gdy w kościele głuche z tego powodu nastąpiło milczenie, kaznodzieja wykręcił się sztucznym dowcipem. Dobrze jest wzorem Włoch podać rozkład treści przed wstępem, lub zaraz po nim, jak to czynią Francuzi. Wszystkie następne części mowy równie powinny być jasne, a więc zgodne z naturą i w prostych słowach wypowiedziane. W dowodzeniu (*confirmatio*) należy czerpać argumenty i przykłady z pisma św., rzadziej z historii świeckiej. Najwyższej zaś godni są nagany tacy mowcy, którzy wybierają dziwy i cudactwa z rozmaitych najśmieszniejszych zbiorów, gdyż ubliżają tem prawdzie i wywołują zgorszenie. Nawet z życia świętych rzadko należy wybierać przykłady,

a zwłaszcza nie powoływać się na cuda, ponieważ są to często sprawy, niedokładnie sprawdzone, przez kościół dopuszczone, ale nie zalecone. Obok pisma św. korzystać można z Ojców kościoła, z należytą wszelako roztropnością, bo i oni czasem się mylili. Do pisma i Ojców dodać można poważnych historyków i filozofów. Ogół duchownych niechaj trzyma się prostego wykładu ewangelii i uczy prostej moralności, tajemnice zaś i dogmaty mają być zostawione najuczestszym. Zamknięcie (*conclusio*) niechaj przypomni pokrótce argumenty i wynikającą z nich naukę, a ma być podane w okresach krótkich i jak najrozumialszych.

Figury powinny być brane z mowy potocznej. Trudniejsze, jak: apostrofe, prosopopeja i etopeja wywołują wprawdzie wielkie nieraz wrażenie, ale tylko przez wielkich mówców użyte. Inne figury, nie zawsze dobre nawet w izbie szkolnej, tem więcej powinny być unikane przez kaznodziejów.

Ważnym jest nareszcie sposób wygłoszenia mowy: głos i ruchy. Niektórzy kaznodzieje wykrzykują dytyrambicznie, wyją i szekają jak pijane Menady (ululant, debacchantur, latrant Moenadam more temulentarum incondite et inconcinne). Inni znowu w ruchach przesadni są i nieprzystojni. Wielkie to wady, bo pamiętać należy, że zawsze źle i brzydko robi kaznodzieja, gdy odstępuje od natury. Słowem niechaj mówca pamięta, aby język jego zgadzał się z większością słuchaczy, umysł z najmądrszymi (*lingua cum pluribus consentiat, animus cum sapientibus necesse est*).

Ciekawą jest także wigilia p. n. *De arte critica*, gdzie wykazuje ważność, konieczność i dawność krytyki. Mimo tylu gimnazyów inna jest łacina we Włoszech, inna we Francji, a inna w Niemczech. Pochodzi to z wpływu mowy rodzinnej. Dlatego potrzebna jest krytyka, która ocenia wpływy języka rodzinnego. Ponadto błędy przynosi czas, co szczególnie jest widoczne w ostatnich dwóch stuleciach, gdy pisarze na pół barbarzyńscy wydawali książki prawdziwie potworne. Skażenie spotykało już łacinę w wiekach dawniejszych, a przyczyniła się do tego filozofia i inne nauki, oraz uprzedzenie nieuków, którzy poprzestawali na mądrości jednego kraju. W pomoc przychodziła wtedy krytyka, nauka dawna, bo znana już od czasów Arystotelesa. Ona i w dobie obecnej przyniesie niezawodnie poprawę. Reforma musi się zacząć od nauki szkolnej, gdzie powinien zapanować na nowo styl cyceroński. Ten bowiem jest źródłem, gdy inni pisarze pobocznymi są tylko strumykami. Uczniowie poznać naprzód powinni najważniejsze prawa gramatyki, poczem zacząć lekturę od bajek Fedra, a w następstwie innych pisarzy. Przekłady na język ojczysty i naodwrot wielką oddadzą przysługę nauce szkolnej, bo nauczą rozpoznawać właściwości składni i frazeologii łacińskiej w odróżnieniu od języka ojczystego. Naukę języka oprzeć na znajomości wzorowych poetów w wyborze i na Cyceronie, a wtedy mowcy nie będą wywodzić pochwał od herbów i innych błahych oko-

liczności. Dla kaznodziei potrzebna jest także znajomość filozofii i teologii. Musi się tutaj dokładnie poznać pisarzy nowszych, więc: Locka, Malebrancha, Kartezjusza, Gassendiego, Newtona i innych. Po mądrość zaś nową nie potrzeba jeździć za morze, ale sprowadzać dzieła znakomite do kraju i tutaj rozpowszechniać, tem więcej, że dotychczas w podróży wydawano pieniądze na fraszki, a nie starano się o poznanie doskonalszej kultury.

Wielce zajmującą jest rozprawka *De vitali principio, quod est in brutis*, a śmiałość jej i dzisiaj jeszcze w kołach teologów katolickich mogłaby wywołać zaniepokojenie. Mignonius przyznaje zwierzętom duszę, tego samego rodzaju, choć niższą, co ludzka, a dla wyjaśnienia różności dusz przypuszcza nieprawowierne metempsychozę. Zwalcza zaś duszę materialną zwierząt według Arystotelesa i pogląd zwierząt automatów Kartezjusza. Doświadczenie naukowe i objawienie oto dwa źródła poznania ludzkiego według nauki śmiałego Pijara.

Wszystkie rozprawki Mignoniego mają znamiona wieku oświeceniowego, pod którego wpływem powstały. Rozprowadzają obszerniej i dokładniej te zasady, które przyświecały Konarskiemu, a dla Polski były nowością i herezyą. Ideały, pielęgnowane przez pedagogię jezuicką, doznawały przez nie gwałtownego wstrząśnienia. To też, jak niedawno przeciw Konarskiemu, tak teraz przeciw Mignoniemu zwrócili się polemisci. Nie dotrzymani jednak kroku wobec prądu wieku, reforma zwyciężyła i objęła nawet filozofię katolicką. Dopiero wiek XIX, wiek odrodzenia katolicyzmu, cofnął się napowrót w koryto, złobione od w. XVI przez Jezuitów, ale powrót dotknął już tylko ortodoksyjność, a stracił wszelki wpływ na naukę świecką, która poszła niezwalczona po drogach krytycyzmu i doświadczenia.

Zaraz w roku następnym po świeżym powrocie z Rzymu a po niedługim pobycie we Wilnie przeniesiony do Warszawy, wystąpił ze swoimi poglądami Jezuita Franciszek Bohomolec, który w początkach częściowo tylko zrozumiał usiłowania Konarskiego i Mignoniego. Przyjmował reformę stylu, nie doceniał reformy filozofii. Dopiero później pod wpływem środowiska warszawskiego, a może i dzięki zniesieniu zakonu Jezuitów, stanął w pożytecznym „Monitorze“ bliżej stanowiska wieku oświeceniowego. Poglądy Bohomolca z r. 1752 mieszczą się w dwu broszurach, wydanych tegoż roku w Warszawie p. n. *De lingua Polonica colloquium a selectis oratoriae facultatis alumnis institutum*, oraz: *Oratio pro ingeniis Polonorum habita Varsaviae in gymnasio S. I. w odpowiedzi na niektóre kwestye, poruszone przez Mignoniego*¹⁾.

Pierwsza broszura staje na stanowisku zapatrywań Konarskiego i chłozszcze bardzo namiętnie i dowcipnie haniebny nałóg

¹⁾ przedrukowana w wydaniach z r. 1758 i 1763.

makaronizmu, przyczem pochwała stowarzyszenia uczonych zagranicą, nawet u Moskali, które reformę stylu obrały sobie za jedno z zadań najważniejszych. Druga broszura polemizuje z Mignonim. W przedmowie do czytelnika powiada, że przeczytał niedawno książkę Ubalda Mignonia, o którym słyszał jako o dobrym pisarzu i wielkim pedagogu. Tam pisze Mignonius, że narody północne nie mają ani tak bystrego umysłu ani polotu wyobraźni jak narody południowe, że między innymi nie mogą osiąść zupełnej znajomości języka łacińskiego. Bohomolec odniósł wrażenie, że uwaga ta dotyczy w szczególności Polaków, na co żadną miarą zgodzić się nie można. Zarzut to bowiem niesłuszny, choć nie nowy; uwłacza zaś imieniu polskiemu i młodzież naszą odstrasza od nauki. Są wprawdzie różnice co do zdolności między ludźmi, ale zawisły one nie od klimatu i położenia geograficznego, o czym świadczą Acta Petropolitana narodu niedawno barbarzyńskiego. Przecież i Włochy nie zawsze kwitnęły naukami i nie zawsze Francya światu przyświecała. Zdanie: non omnis fert omnia tellus — odnosi się do roślin i zwierząt, ale nie do ludzi. Inaczej wszyscy Włosi byłiby mądrymi, a tak przecież nie jest. Przyczem powietrze w Polsce nie jest tak surowe i dzikie, aby na pracę umysłową nie pozwalało. Wydała Polska Sarbiewskiego, co uznaje nawet Mignonius, choć co prawda zwie go równocześnie „totum Italum ac Latinum“. Byli i inni u nas znakomici mężowie, a zdolności umysłowe Polaków uznają tacy humaniści, jak: Beroaldus, Erazm z Rotterdamu, Calcagnini, Łazarz Bonamicus, Paweł i Aldus Manutius, Sigonius, Robortelli, Turner, Lipsius, Scaliger, Dousa, Caselius, Puteanus, a zwłaszcza M. Antonius Muretus, który pięknym listem odpowiedział Pawłowi Sacratosowi, gdy ten odradzał mu wyjazd do Polski za Batorego. List ten kończył słowami, że „niegdyś byli może Polacy dziecy i barbarzyńscy, ale w czasie obecnym, (t. j. w w. XVI) lękam się, czy raczej do nas nie przyszło barbarzyństwo, a do nich świetne życie, wykształcenie i humanizm“. Powiada Bohomolec, że i teraz ma Polska mężów wiedzą znakomitych. Dość wspomnieć Załuskich. Polacy lepiej mogą nawet pracować niż południowcy, bo nie mieszkają po miastach, więc nie oddają się rozkoszom. Mrozy zaś zimowe nietrudno usuwać. Spostrzeżenie, że tylko Włosi i Francuzi mogą być dobrymi łacinnikami, bo język ich łacinie jest bliższym, nie jest słuszne, boć mówią Polacy po francusku i niemiecku tak dobrze, jak Niemcy i Francuzi, więc mogą to samo po łacinie. Jeżeli nauki nie kwitną w Polsce tak jak gdzieindziej, przyczyną tego nie brak zdolności u Polaków, lecz jedynie tylko silnie zakorzenione lenistwo.

Na obronę Bohomolea odpowiedział Mignonius listem: *Nicolao Trzebieckio S. I. collegii academici Vilmensis ministro et ad omnem humanitatem natura facto Noctium Sarmaticarum amicus auctor*, w którym tra-

ktował pismo i autora lekceważąc i nie bez uwłaczań osobistych (probris ac contumeliis gravissimis insectata — pisze o nim sam Bohomolec). Nie pozostał dłużnym Bohomolec i napisał odpowiedź p. n. Ubaldo Mignonio Sch. P. Noctium Sarmaticarum auctori praeceptoris suo suavissimo Varmius Exetesticus S. D. Walka poszła na ostro. Pisze Bohomolec, że z niecierpliwością oczekiwał zapowiadanej odpowiedzi na swoją obronę zdolności Polaków „a Polonocarpis“, ale trzęsły się góry i porodziły mysz. Nie spodziewał się, że odpowiedź będzie tak słaba a tak napastliwa. „Iam enim impudentem, iam impudentissimum, invidum, delirum, obtrectatorem, proletarium minimaque classis auctorem illum rhetorem (t. j. Bohomolca) appellas“. Niezrozumiała jest taka napastliwość u autora, który doradza, ażeby nawet do heretyków mówić spokojnie i łagodnie, a sam rzuca się na katolików, nazywając młodszych zwłaszcza księży „cleri feces et incrementa“, a obecnie zohydzając styl Bohomolca i szarpiąc jego obyczaj. Złego stylu nie może zarzucać innym ten, kto sam posługuje się nad potrzebę greyczmami i sentencyjami, o złych obyczajach nie wolno mówić temu, kto sam nieobyczajnie szarpie dobrą sławę Sarmatów, zabierając im nawet Sarbiewskiego. Gani nadto Bohomolec Mignoniego za nową filozofię, a w szczególności za rozprawę: De brutis. Kończąc radzi mu, aby zwrócił się z naukami do swoich kolegów, a dał spokój tym, którzy go o to nie proszą. Odpowiedź nosi datę 1. grudnia 1752.

Wcześniej jeszcze zmierzył się z Mignonim autor rodak w książce: R. P. Hieronymi Lagomarsini Litterarum ad Christophorum Varsaviensem exemplum¹⁾. Głównie występuje w obronie Alwara, którego Mignonius pozornie pochwalił, w rzeczywistości zaś uznał za szkodliwego. Przekręcając słowa Mignoniego, wypowiedziane w tym przedmiocie, każe mu się lękać, aby i jego książki nie przeczowano: „Sarmaticarum culinarum crambes recoctiones“, bo odgrzewa w niej rzeczy, głoszone przed laty we Florencyi. Ośmiesza dalej autorów, których zaleca Mignonius, poczem ponownie mówi o zmianie tytułu, a ze względu na poglądy filozoficzne radzi podać jako autora „del rabbino David Kimki, per uso delle Scuole Pie e delle Sinagoghe“. Całość jest raczej złośliwa, niż dowcipna i przekonywująca.

Jednak nie nie mogło powstrzymać prądu reformatorskiego. Jako dzielny polemista w obronie nowej filozofii wystąpił Pijar Antoni Wiśniewski. Przypomnę tutaj jedną tylko jego mowę, z której poznać można dokładnie wysoki poziom umysłowy i szlachetne dążności autora. Nosi ona tytuł: Oratio de utilitate ex Varsaviensi Bonarum Artium et Scientiarum Academia in Polonia redundatura ad Novos Academi-

¹⁾ I. wyd. w Brunsbergu 1751, II. wyd. w Trydencie (?) 1752, III. wyd. w Bononii 1753.

cos in ipsis Academiae auspiciis (Warszawa 1753). Powstawała nareszcie w Polsce owa upragniona akademія sztuk i nauk, a powstanie jej wita Wiśniewski z wielką radością. Spodziewa się po niej wielkiego pożytku dla oświaty narodowej podobnie, jak się to dzieje za granicą. Nie będziemy spotykać się z zarzutem, iż pod zimniejszym urodzeni niebem (przymówka do Mignoniego) nie posiadamy wyższych zdolności umysłowych. Polska i dzisiaj ma już wiele nauki i uczonych mężów. Dowodem tego ta oto biblioteka Załuskich, w której się zgromadzili, dowodem tego myśl założenia akademii nauk. Trzeba tylko piękną myśl w całości do końca doprowadzić. Czem bowiem rządzą się narody? Prawami. Czem się bogacą? Przemysłem. Czem się bronią? Pogotowiem wojskowym i męstwem wodzów. A na czym opierają się prawa, przemysł i cnota wojenna? Na sztukach i umiejętnościach. Gdzie zaś mieścić się może ognisko sztuk i nauk? W akademiach nauk, których celem zachęta do pracy ludzi wykształconych i udostępnianie ich pracy na pożytek publiczny. Już w starożytności były akademie siedzibą światła i dobra. Tak też w czasach nowszych. Odrodzenie nauk dokonało się we Włoszech dzięki akademii florentyńskiej Medyceuszów, za której przykładem w tym samym celu potworzyły się inne: paryska, londyńska, berlińska, petersburska i getyndzka. Dzięki akademii paryskiej odrodziła się Francya i słynie dziś taką chwałą nauk, że nikomu pierwszeństwa nie ustępuje. Przedtem panowała we Francyi ciemnota, o czem Wolter obszernie rozpowiada. Dalekowiedzi i maszyny pneumatyczne uważano za sztuki czarnoksiężskie. Jeżeli ktoś odkrył nowe prawo natury, uważano go za heretyka, a conajmniej za bardzo wielkiego grzesznika. Wierzono w czarownice, w ich jazdy powietrzne na łopacie, w opętanych przez dyablów i w upiory — i to z równą siłą, jak w dogmaty wiary. Bajdy i niedorzeczności, drukiem rozpowszechniane, przyjmowano jako rzeczy uczone, prawdy zaś naukowe pożyczano za brednie. Nie było różnicy między zawiścią a współzawodnictwem, obrzucano się uszczypliwościami i obelgami. Kaznodzieje nie powoływali się na ewangelię i Ojców kościoła, lecz na legendy historyczne i bajki poetów. Prawnicy nie uwzględniali prawa narodów i ojczystego, lecz zastaniali się upominaniami ascetów. Wymowa była skażona, poezya bez wdzięku, historia bez prawdy, filozofia bez pożytku. Ciemnota sprawiała rozkosz: największe nieuctwo uchodziło za uczyoność. Państwo pozostawało w upadku: wstrząsane niezgodą domową, z ubogim skarbem, z niedostateczną siłą zbrojną; powaga prawa zmniejszona, godność królewska w poniewierce, — słowem wszystkie stosunki ludzkie i boskie były w zamieszaniu i rozbiciu. Zbyteczna przypominać, że ten obraz Francyi w przekonaniu autora odnosi się w pierwszym rzędzie do Polski.

Zło ustało od założenia akademii nauk. Język łaciński i ojczysty powrócił do dawnego blasku, historia szukała prawdy,

nauka nowych odkryć, teologia odzyskała powagę, a filozofia jasność i rozsądek. Oby zmiana taka nastąpiła i u nas; oby pod wpływem nowej akademii zakwitły na nowo nauki, a język narodowy, z mlekiem matki wyspany, do swojej powrócił czystości. Akademie zagraniczne różne mają nazwy. My, gdy otwieramy swoją w święto Maryi, możemy ją nazwać „Maryańską“, co tem będzie piękniejsze, im bardziej jest właściwem połączyć naukę z pobożnością.

Konarski trzymał się na boku, zdala od polemiki, zajęty wprowadzaniem w życie wielkiego dzieła reformy wychowania. Wyręczali go inni w pracy polemicznej, której pozostał wszakże widomą głową i moralnym przewódcą. Nie odwoływał tego, co raz powiedział, a dowodem tego, że stał niezłomnie na raz obranem stanowisku, była jego działalność praktyczna. Tak też pojmowano osobę jego w całej Polsce owoczesnej i pojmowano słusznie. Na napaści polemistów odpowiadał czynami, a gdy głos zabierał, daleki od zaszczycania napastników osobną odpowiedzią, rozposzechniał wśród społeczeństwa nowe idee, tworzył nowe wartości myślowe. Takie właśnie znaczenie ma mowa jego przy otwarciu nowego budynku Collegium Nobilium w czasie obradującego w Warszawie sejmu. Mowa ma napis: *De viro honesto et bono cive ab ineunte aetate formando Oratio* (Warszawa 1754). Dzisiaj dobrze wiemy, — mówi tam Konarski, — że nie wieszczkowie i wróżbici potrafią nam przepowiedzieć przyszłość Rzeczypospolitej, ale bez prorocत्व każdemu jest wiadomem, iż przyszłość nasza zależy od wychowania naszych dzieci. Celem szkoły powinno być dlatego wychowanie męża uczciwego i dobrego obywatela. Zasady religijne mają być podstawą, bo one wychowają młodzież w poczuciu sprawiedliwości. One uczą szukać prawdziwych przyjaciół, dadzą zrozumienie prawdziwego szlachectwa, które bez cnoty, mądrości i dobrych obyczajów jest głupstwem, one uczą prawdomówstwa, a oduczą żarłocstwa, pijaństwa i rozpusty. Szkoła będzie wskazywać, jak unikać złych sług i pochlebców i jak obchodzić się z poddanymi, którzy przecież strzegą i bronią naszego dobra, pomnażają je, dłaczego też miłość im się należy, a nie postrach i batogi. Szkoła uczyć musi obowiązków względem ojczyzny, które wyżej powinny być cenione niż majątek prywatny, koligacye, zaszczyty, dostojenstwa i inne korzyści osobiste. Troska o dobre gospodarstwo, szacunek współobywateli, ohyda spisków, potrzeba rozmysłu w każdym przedsięwzięciu, niegodziwość karyerowiczostwa, złość pojedynków i czcze pojmowanie honoru, dbałość o własne zdrowie, zacność małżeństwa, posłuszeństwo prawom Rzeczypospolitej — oto ważne a nie wszystkie jeszcze przedmioty, którymi zajmuje się szkoła Konarskiego. Do zrozumienia tych wartości życiowych prowadzą nauczyciele powierzoną sobie młodzież przez żywe słowo i dobre książki. Każdego młodzieńca uczy się według jego zdolności, bez

przymusu, bo ten może być szkodliwy. Rodzice mają pracy szkolnej dopomagać przez popieranie jej dążeń. Nie należy wysyłać dzieci za granicę, póki nie ukończą szkoły we własnej ojczyźnie, nie trzeba także przerywać wychowania zawcześnie. Dziwił się możecie, — mówi dalej Konarski, — że nie wspominam o wymowie i nauce języków. Stało się to nie dlatego, aby przedmiotom owym należnego miejsca szkoła nie poświęcała, ale nie są to rzeczy najważniejsze. Rzeczpospolita potrzebuje przedewszystkiem mężów uczciwych i dobrych obywateli, a nie mowców wytwornych, poetów i filozofów. Zadaniem tedy szkoły uczyć nie tego, co piękne i przyjemne, lecz co prowadzi do miłości Boga i ojczyzny.

Pod naporem niewstrzymanego prądu postępowego wszystko się cofało i robiło przynajmniej połowiczne ustępstwa. Jeden tylko Malczewski umarł nieugięty. Widać to w dziele, które towarzysze zakonu wydali po zgonie najsmielszego swojego polemisty i najzawzwardzalszego przeciwnika reformy. Jest to: R. P. Adami Malczewski S. I. Theophrastus sive Novae philosophiae opinionum. De principiis corporum curiosa per dies Tusculanenses a scholis vacantes discussio. Opus posthumum (Poznań 1758). Rzecz przedstawiona jest w dialogu między Minerwinem (obrońcą Arystotelesa) i Musoniusem (nowatorem). Ci obaj dyskutują, a Malczewski jako Teofrast jest rozjemcą, oczywiście na korzyść Arystotelesa. Jak dawniej, tak i teraz wyprowadza Malczewski nowszą filozofię od zasad Demokryta i dlatego zaraz na wstępie potępia ją cytatami z św. Augustyna, Laktancyusa, Ryszarda a S. Victore i Antoniego Pereza T. I.

Musonius sądzi, że można być zwolennikiem Arystotelesa, a przecież uznać zasadę, iż należy poznać innych także filozofów: Empedoklesa, Demokryta, Anaksagorasa, Zenona, jak to czynili Ojcowie kościoła, którzy wywody wszystkich szkół filozoficznych w dziełach swoich wspominają. Prócz starożytnych powinniśmy także poznać nowsze kierunki myślenia filozoficznego. Przeciwnicy zasady tej nie uznają. Arystoteles panuje chrześcijaństwu już od przekładu Boecyusza w VI wieku i zmiany w tym względzie nie potrzeba. Któż zresztą inny może zasługiwać na poznanie. Sokrates uznany wprawdzie został za najmędrszego człowieka przez wielkiego dyabła Apollina, twórcę największego kłamstwa w starożytności, ale żadnych pism nie zostawił. Mógłby tylko powstać spór o Platona i Arystotelesa, ale nie na długo, bo wyrok soboru laterańskiego i powaga długich wieków nie pozostawiają co do wyboru żadnej wątpliwości. Nadto doświadczenie nauczyło, że wszyscy popadli w błędy, którzy innego mistrza sobie obrali. Nie można zaś mówić poważnie ani o Newtonie ani o Leibnizu. Kartezyusz znany jest Teofrastowi tylko ze słuchu, a Minerwinus uważa go za bezbożnego szkodnika, który słusznie musiał opuścić własną ojczyznę. Arystoteles ujął w sposób najdoskonalszy

całkowitą naukę rozumowania, podał najlepsze prawidła retoryki i poetyki, był mistrzem w etyce, polityce i metafizyce. Jedną tylko jego lizyka da się zaczepić, ale i na tem polu należy do autorów najwyborniejszych. Nauka o duszy ludzkiej w wykładzie Arystotelesa jest najrozumialsza; on zapłodnił umysł Tomasza z Akwinu i stał się pośrednio twórcą jedynie prawdziwej filozofii katolickiej. Dlatego nienawdził go Luter, a wychwalał wielki Pallavicini („non aliquis umbratilis philosophus, ale doktor teologii, kardynał, purpuratus princeps“).

Nic nie znaczy, że w Polsce wystąpił przeciw Arystotelesowi cudzoziemiec, który niepamiętny odebranych u nas dobrodziejstw rzucił się zarazem oszczerczo na szkoły nasze i naszą oświatę. Jadowity ten autor obraził cały naród polski i znieważył majestat Rzeczypospolitej. Teofrast sądzi, że gdzieindziej pisarza takiego przepędzonoby już dawno za morze, ale wielkoduszność polska za broń najwłaściwszą uważa pogardliwe milczenie. Łatwo się domyślić, że to przymówki do Mignoniego. A przecież mąż ten niebaczny mógł się nauczyć od własnego rodaka, Edwarda Corsiniego, męża niepospolitej nauki, jak należy być ostrożnym i wstrzeźliwym w napastliwych oszczerstwach i zarozumiałości.

Musonius sądzi, że pożałowania godną byłaby nauka tajemnic Bożych, gdyby cała jej prawdziwość od jednego Arystotelesa zależała. Raczej należy uznać, że każda filozofia jest dobra, gdy opiera się o prawa zdrowego rozsądku, a więc religii sprzeciwiać się nie może. Co więcej! Zgubnem musi się uznać przekonanie, jakoby religia chrześcijańska bez filozofii Greków i Arabów obejść się mogła. Minerwinus oburza się na takie poglądy i twierdzi, że Arystoteles jedyną musi być powagą, gdy chodzi o udowodnienie prawdy objawionej w sposób naukowy i zgodnie z porządkiem przyrody. Bez nauki jego nie możnaby objaśnić najważniejszych tajemnic, jak: dziewicze poczęcie Słowa wcielonego, cudowne zmartwychwstanie Chrystusa bez poruszenia kamienia i pieczęci, a nareszcie tajemnica eucharystyi. Nauka nowych filozofów, oparta na bajkach i bredniach Lukrecjusza, powiada, że żadnej rzeczy poznać inaczej nie możemy, jak tylko w trzech wymiarach, ponieważ każde ciało ma trzy wymiary, a więc obalają zasadnicze dogmaty wiary. Zgodnie z filozofią Arystotelesa mówi Tomasz i prawowierni teologowie, że „ubi datur quantitas extensiva panis, ibi datur substantia panis“, co dzieje się właśnie w sakramencie ołtarza. Nowi filozofowie przeczą takiemu pojmowaniu, zaczęli albo nie uznają prawdy objawionej albo czynią Boga fałszerzem myśłów. Do ich szkoły należy także autor: Noctium Sarmaticarum vigiliae, który ma ponadto błędne wyobrażenia o duszy i metempsychozie. Dlatego nie w Polsce jest miejsce dla takiego filozofa, ale raczej w kraju Wielkiego Mogoła, gdzie utrzymują się jeszcze dogmaty pitagorejskie. O ileż lepiej zgodnie z filozofią Arystotelesa rozwiązuje sprawę duszy Tomasz z Akwinu, który

słusznie odmawia jej zwierzętom, a twierdzi, że zwierzęta z przejrzenia Bożego mają tylko właściwy sobie instynkt przyrodzony, który ruchy zwierząt czyni podobnymi do ruchów, opartych na myśleniu i rozumie.

Osią dalszej rozmowy jest znowu sprawa eucharystyi, prowadzona z wielkim nakładem słów, w których dzisiejszy czytelnik żadnej treści znaleźć nie zdoła. Musonius usiłuje coraz słabiej bronić innego filoficznego pojmowania, ale dostaje mu się w nagrodę przydomek „półgłówka“, a Newtonowi i Leibnizowi nazwa „pfuj“. Ku końcowi zaś zwracają się znowu przeciw Mignoniemu, który bez upoważnienia od pisarzy polskich chce się zrobić ich nauczycielem i powiada, że w szukaniu prawdy pragnie być „mężem uczciwym“ (czy nie przymówka także do Konarskiego?), przez co samej takiej nazwie najgorszą czyni przysługę. Temat rozmowy nie został wyczerpany. Rozprawę o naturze ludzkiej Chrystusa, o pierwiastku życiowym zwierząt, o krytykach i pseudokrytykach, odkładają na przyszłe godziny wypoczynku.

Książka Malczewskiego jest ostatnim donośniejszym strzałem w walce na pióra, która się zaczęła z ogłoszeniem dzieła Konarskiego. Zwycięzcą został Konarski, a zwycięstwo przyniosła mu nie polemika, ale nowy duch czasu i odradzające się życie narodowe, które szukało nowej dla siebie formy, przekonawszy się z doświadczenia, że dawne formy wpełchnęły naród w ciemnotę umysłową i bezdeń niedoli politycznej. Runął nareszcie gmach skazanej wymowy, runął panegiryzm pochlebczy, runęła filozoficzna igraszka wyrazami bez treści. Naród poszedł naprzód. Na pobojuwisku pozostali nieliczni obrońcy starego porządku, którzy nic już sami zbudować nie mogli, a mogli tylko nie dopuścić do całkowitego odrodzenia ducha narodowego.

Broszury polemiczne, które pojawiły się jeszcze w tej sprawie, nie przynoszą nic nowego, powtarzają tylko rzeczy omówione. Takie znaczenie mają zarówno: *Orationes Francisci Bohomolec e S. I.* (Warszawa 1763), jak i Jaworskiego Stanisława: *Specimina literaria laborum in reipublicae orthodoxae atque ecclesiae obsequia susceptorum* (Warszawa, Anno Verbi Abbreviati 1767). Profesorowie retoryki nie mogli przeboleć upadku dawnej retoryki, chociaż byli nawet zwolennikami reformy. Samo zlekceważenie retoryki jako pierwszorzędnego przedmiotu nauki było dla nich nieszczęściem. Broniono się sztuczkami. Stanisław Jaworski wygłosił w tym celu oracyę: *Desidem in eloquentiae studio adolescentem improbum fieri est necesse* (w zbiorze z r. 1767). Dowodził tam, że rozpróżniaczony szkolarz poza szkołą szuka teraz rozrywki, włóczy się po mieście, zagląda w zaułki przedmieścia, ba zachodzi nawet w miejsca grubo podejrzone. Zapomniał stary profesor, że miejsce przydługiej nauki retoryki zastąpić mogą inne, pożyteczniejsze przedmioty, które ducha pobudzą, czas zajmą najszlachet-

niej i od zgubnego wałęsania się zapałem do rozumnej i narodowi zbawiennej pracy odwiada.

Wielki reformator Konarski zwrócił się teraz z całą potęgą rozumu i przekonania na pole polityczne i zaczął wydawać to-mami wielkie swoje dzieło: O skutecznym rad sposobie. A jak niedawno całą Polskę poruszył reformą wychowania, w czem mieściła się reforma stylu (ocalenie języka narodowego) i reforma myślenia filozoficznego (ocalenie rozumu narodowego), tak teraz uwagę ogółu skupił i podniecił ją do namiętności przez wypowiedzenie walki na śmierć i życie zabójczemu *liberum veto*, owemu jadowitemu źródłu nierządu i swawoli w nieszczęśliwej naszej od wieku XVII przeszłości narodowej.

Nie spuścił jednak z oka dzieła już prawie dokonanego, reformy wychowania. Gdy osądził, że nadeszła pora odpowiednia, uzupełnił książkę z r. 1741 nowym dziełem, równie mądrym i dobrze napisanem, jak wszystko inne, co wyszło w latach dojrzałych z pod pióra wielkiego Pijara. Jest to dzieło: *De arte bene cogitandi ad artem dicendi bene necessaria* (Warszawa 1767). Pisze w przedmowie do czytelnika, że stoi zdala od polemiki, gdyż przeprowadził ją dawniej, a teraz pragnie dać pomoc młodzieży i nauczycielom. Dzisiaj każdy już chyba rozumie, że nauka wymowy tylko wtedy może być dobrą, jeżeli uczniowie przywykną do roztropnego i ścisłego myślenia i rozumowania. Doboru wyrażeń i innych ozdób nauczą się z wiekiem i doświadczeniem. Usprawiedliwia się zarazem Konarski, że pisze po łacinie, nie po polsku, gdyż chce, aby dla obu języków był pożytek. Dobry bowiem mowca w języku łacińskim będzie równie dobrym mowcą w języku ojczystym. Aby wartość nowego dzieła Konarskiego ocenić, musimy rozpatrzyć pokrótce sposób nauczania retoryki w latach zepsutego smaku, a wtedy zrozumiemy, o ile książka wielkiego reformatora rzetelny wprowadzała postęp i naukę wymowy na nowych opierała podstawach. Zastanowimy się nad tem w następującym rozdziale.

Rozprawiając o reformie stylu, zmuszeni byliśmy dotknąć z konieczności przemian, które odbywały się w dziedzinie filozofii, gdyż były z tą reformą najściślej związane. Zastrzegamy się jednakże, że w przedmiocie tym pisaliśmy tylko tyle, ile nakazywała nieuchronna potrzeba dla jaśniejszego przedstawienia całości obrazu. Pozatem temat pozostał niewyczerpany i stoi otwarty jako wdzięczne zadanie dla historyka filozofii. Dzieł i nazwisk jest wiele, że wymienię tylko niektóre: Duńczewskiego obrona astrologii i rozmyślenia o komecie, Karmelity Gołębiewskiego filozofia naturalna według Tomasza z Akwinu, Jezuitów: Karola Jezierskiego i Jana Kowalskiego polemiki z Wiśniewskim, podobne rzeczy Dominikanina Mikołaja Żakiewicza, Teatyna Antoniego Portalupiego objaśnianie zasad filozofii Wolffa, Pijara Wiśniewskiego książki i broszury o nowych kierunkach filozoficznych i Szymona

Łabęckiego po polsku napisana satyra na wolnomularstwo. Zbyteczna dodawać, że według przekonania „prawowiernych“ wszyscy nowatorowie byli nie tylko heretykami i bezbożnikami, ale także wolnomularzami.

Na zakończenie wspominamy w krótkich słowach, że w czasie zasadniczego sporu o władztwo nad duszą narodową akademii krakowskiej zachowywała się dość obojętnie. Odgłos wielkiej walki odbijał się bez wyraźniejszego śladu o jej mury zapleśniałe, o jej uczelnie, pogrążone w średniowieczyźnie. Profesorowie i uczniowie bazgrali panegiryki i inne elukubracye; niepodobny do siebie Arystoteles otaczał ją mrokiem nieprzebitym. Sprawiedliwość każe wyznać, że znalazł się i pośród jej członków polemista, ale oczywiście w obronie średniowiecznie rozumianego Arystotelesa. Był nim Klemens Herka, doktor obojga praw, autor dzieła: *Apoloogia pro arte disputandi peripatheticorum*. Odpowiedział na nie Pijar Wiśniewski, na co dostał od Herki replikę w: *Responsum Carpophoro Philalethae* (Kraków 1755). Został tam nazwany Wiśniewski głupcem i bezbożnikiem. Podobnie zachowywała się akademii zamojska. Osławiony Duńczycki puszczał z niej w świat swoje kalendarze i przepowiednie astrologiczne. Na naukę nie było miejsca. Akademii wileńska należała do Jezuitów, co uwalnia piszącego od osądzenia stanowiska, jakie mogła zajmować w chwili nowego odradzania się ducha narodowego¹⁾.

¹⁾ Stanowisko Jezuitów polskich w tej sprawie usiłuje bezskutecznie usprawiedliwić Stanisław Załęski T. J. w książce: *Czy Jezuiti zgubili Polskę?* (Kraków 1883, wyd. III, str. 217—307). Głównym argumentem autora jest, że Jezuiti wychodzili z narodu i nie mogli być lepsi niż ogół.

ROZDZIAŁ IV.

Podręcznik retoryki Konarskiego.

Twórcami retoryki starożytnej byli Grecy sycylijscy. W Syrakuzach określono wymowę jako *πειθοῦς δημιουργός*. Nieco później definicję tę zmienili częściowo Stoicy, podając swoją: *ῥητορικὴ ἐστὶν ἐπιστήμη τοῦ ἐν (t. j. ἀληθῶς) λέγειν*. Grecy też sprzeczekali się o to, czy retoryka jest sztuką (*τέχνη* czy umiejętnością (*ἐπιστήμη*); oni nareszcie najszczegółowiej opisali wszelakie jej prawidła. Rzymianie byli tylko uczniami i naśladowcami Greków, nie wyłączając tak uznanych wielkości, jak Cycero i Kwintylijan. Hermogenes z Tarsu, żyjący za cesarza Marka Aurelego, zamknął teorię retoryki. Wszystko, co po nim napisano za czasów cesarstwa zachodnio-rzymskiego, obraca się w kole określonych do najdrobniejszych szczegółów prawideł. Podobnie Grecy bizantyńscy spisywali już tylko komentarze do retorów starożytnych ¹⁾.

Z odrodzeniem języków starożytnych na zaraniu doby nowożytnej odżyła w zachodniej Europie nauka wymowy, oparta głównie o Cyncerona i Kwintyliana. Zwolna poznano i innych teoretyków starożytności, a ich prawidła krasomowcze tak były dokładne i zupełne, że pisarze nowożytni z konieczności musieli zostać tylko naśladowcami. Co gorsza — narażeni zostali na pokusę naśladowania tego, co było sztucznem i osobliwem, a co pociągnęło za sobą rozrost sztuki krasomowczej, ale zarazem upadek prawdziwej wymowy. Jakoż we wszystkich krajach Europy wymowa uległa rychło niezmiernemu skażeniu, a flozydacyzm (kwiecistość) włoski i gongoryzm (sztuczność) hiszpański są pierwszymi znamionami tego skażenia objawami. Wymowę włosko-hiszpańską rozpowszechniali po Europie głównie Jezuici. Oni bowiem rychło ocenili znaczenie wymowy, na niej też oparła się cała potęga szybko wzrastającego zakonu. Powaga autorów starożytnych i chrześcijańskich, wydobywane z nich zręcznie i celowo wywody i sentencye, świadome wyzyskiwanie środków sztucznej wymowy — były dla mowcy orężem niezwalczonym w czasach, kiedy przysięgano na słowa mistrzów, gdy myśl krytyczna napotykała na niesłychane przeszkody, a nauki doświadczałne w skromnym bardzo zakresie były pielęgnowane. W wieku XVII dokonał się w tym kierunku przełom na Zachodzie, skutkiem czego okazała

¹⁾ Porównaj między innymi: A. Ed. Chaignet: *La rhétorique et son histoire*, Paryż 1888, oraz Ryszard Volkmann: *Rhetorik* (Handbuch Iwana Müllera), 3 wydanie, Monachium 1901.

się potrzeba reformy krasomowstwa. Wynik ostateczny reformy stał się dla retoryki zabójczy. Przyczyniły się do tego nowe poglądy filozoficzne, zwycięstwo protestantyzmu, a głównie nowy kierunek naukowy, który, opierając się o doświadczenie, szuka we wszystkim treści, a odrzuca pustą grę słów i czerce rozumowanie, oparte na niestwierdzonych doświadczeniem przesłankach. Toteż sztuka wymowy i jej nauka, uważana niegdyś za pierwszorzędną, w dawnej swojej formie dzisiaj prawie nie istnieje.

W Polsce sztuka wymowy święciła najdłużej swoje tryumfy. U nas też doszła do niesłychanego zepsucia i utrzymała najdłużej swoją przewagę nad wszystkimi innymi objawami życia umysłowego. Złożyły się na to różne przyczyny, a nadewszystko ustalona przewaga szkoły jezuickiej, która retoryce wyznaczyła miejsce naczelne, oraz zerwanie związku z oświatą Zachodu w wieku XVII, skutkiem czego odgłosy nowych odkryć naukowych do Polski nie dochodziły albo odbijały się od uczelni jezuickich, jak groch od ściany. Aż do Konarskiego była u nas wymowa panią jedynowładną.

Nauczano u nas retoryki głównie na podstawie podręczników jezuickich, jak to już poprzednio opowiedziałem. Najbardziej rozpowszechnionym w wieku XVII był podręcznik Cypryana Soariusza z tablicami Ludwika Carbona, w wieku XVIII wypierał go Dominik Decolonia. Poetyki uczono podług *Institutiones poeticae* Józefa Iuvenciusa. Nasi mistrzowie retoryki zastępowali ich czasem własnymi elukubracyami, a zwłaszcza miłośnicy wymowy nadzwyczajnej, ale i ci z uszanowaniem powoływali się na powagi uznane. Głębsze tajemnice dla najzdolniejszych otwierali: niemiecki Massenius i nasz Kwiatkiewicz, a wzory praktyczne podawali rozliczne Swady¹⁾.

Podręczniki szkolne miały układ katechizmowy. Na zadane pytanie następuje odpowiedź, poparta niekiedy krótkimi przykładami. Pytań i odpowiedzi uczono się na pamięć, a rozliczne ćwiczenia szkolne i domowe, ustne i pisemne, miały udzielić młodzieży należytej wprawy. Panującą była zasada, że wymowa jest sztuką (*ars*). Pisze wprawdzie Soarius, że do wymowności dochodzi się przez naturę, sztukę, ćwiczenie i naśladownictwo, ale natura w praktyce schodziła na plan ostatni. Podobnie nasz Temberski napisał słusznie, że zdolności wrodzone są niwą wszelkiego kwiecica retoryki, które na niej kiełkuje i wdzięcznie dorasta; nie zapominał jednak dodać, że sztuka dopiero złote wydaje żniwa tak samo jak dobrze uprawiona rola. Zgodnie z obowiązującą zasadą nauczano wymowy wyłącznie jako sztuki i rozstawiano przed młodzieżą gęsto zarosłe ogrody niezliczonych prawi-

¹⁾ Niektóre szczegóły podaje cenne dzieło Józefa Łukasze-wicza: *Historia szkół w Koronie i w Wiel. Księstwie Litewskim od najdawniejszych czasów aż do r. 1794*. Poznań 1849

deł, których poznanie miało otworzyć wychowankom bramy serc i rozumów i zjednać im poklaski i dostojęstwa.

Przepisy tak były szczegółowe, że określały nawet głos i ruchy krasomowcy. Według tego, jak mowca jest poruszony — pisze Soarius — i jak chce poruszyć słuchaczy, tak powinien głos swój dostosowywać. Gniew wymaga głosu ostrego, podnieconego, często urywanego; litość giętkiego, pełnego, czasem załamane go; bojaźń opuszczonego i wahającego się; skromność poważnego i jednodźwięcznego i t. d. Lecz nie tylko w różnych przedmiotach różnego trzeba głosu, ale nawet w tym samym, gdyż różnaitość jest wdzięczna, bawi ucho słuchacza i odświeża mowę. Głosowi towarzyszyć powinien należyty ruch, odpowiadający doskonale treści. Postawa ma być prosta i wzniosła, rzadki krok i krótki, kark nieprzeżegnany, palce w spokoju. Zwroty mają się odbywać całym tułowiem, a ruchy męskiem poruszeniem ramion. Lecz główna rzecz polega na wyrazie twarzy, a ten zależy przedewszystkiem od oczu. Twarz jest jedyną częścią ciała, która może odbijać każde poruszenie umysłu, ale i tutaj nie może być nadużycia, aby mowca nie zamienił się w błazna. Głównie zatem oczyma poruszać należy, które wyrażają całą niejako mowę ciała.

Szczegółowe, choć nie w tym stopniu, bywały podręczniki poetyki. Oto niektóre, zgodne z mnisimi ślubami czystości, spostrzeżenia. Cnotliwi ojcowie nie radzi byli dopuszczać kobiety do poezyi. Dusza bowiem nie ma żadnej pęci — pisze Iuveniusz — a ciało kobiece (jeżeli idzie o bohaterkę) jest słabsze, przez jego dotknięcie duch słabnie. Nareszcie kobiety nie nadają się do spraw wojennych i słusznie zalecił im Arystoteles pieczę ogniska domowego. Toteż najwięksi poeci nie dawali kobietom pola do popisu; wprowadzali je wprawdzie do epopei Wergili i Tasso, ale dawali im role tylko epizodyczne. Podobnie zaś jak w retoryce, i mistrzowie poetyki lubowali się w nadzwyczajnościach i rozpisywali się szeroko nad osobliwymi rodzajami wiersza. Podawali tedy definicje symbolów heroiczych, lemmatów, emblematów, akrostychów, anagramatów, gryfów, logogryfów i t. d. Symbol heroiczny oznacza namalowany jakiś obraz, oznaczający rzecz inną, nie namalowaną, a posługuje się nadto wyrazem albo zdaniem, które związek obrazu i zdania zawierają. N. p. obraz słońca z dopiskiem „wystarczy światu“ oznacza jakiegoś cesarza rzymskiego. Dopisek taki nazywa się lemma lub epigraf. Emblemata przez to głównie różni się od symbolu heroicznego, że odnosi się przedewszystkiem do cnot i obyczajów i dlatego nadaje się do figur hieroglificznych, przedstawianych na ścianach, naczyniach i innych przedmiotach. Anagramma polega na zręcznem zużytkowaniu liter, zawartych w jakimś imieniu, przez ich przestawienie n. p. logica — caligo, corpus — porcus, Ignatius de Lojola — O ignis a Deo illatus. Pewien mąż zdolny i pobożny złożył w ten sposób sto anagramatów ze słów: Ave

Maria gratia plena. Gryfy i logogryfy są to zagadki: pierwszy utaja rzecz, drugi słowa. N. p. z wyrazu *ovis* weźmij *o*, zostanie *vis*, skąd wierszyk: *Imbellis tota est, caput exime, vis erit illi*. Albo od *navem* opuść *n* i *m*, skąd wierszyk: *Mitto tibi navem* prora puppique carentem (t. j. *ave*). Tak tedy i poetyka stała się zabawką i podobnie jak retoryka obracała się w nadzwyczajnościach i osobliwościach, trudnych może nieraz do rozwikłania, niemniej jednak godnych dziecięcego chyba umysłu.

Niektóre podręczniki pozwalają przekroczyć progę izby szkolnej i przyglądając się bliżej, jak spełniał swoje zadanie pierwszy skrzypek w zakładzie, mistrz retoryki i poetyki. Tak Temberski dodał do swojego podręcznika: *Appendix pro rhetorica instituenda*, w którym wyłuszcza szczegółowo, czego i w jaki sposób nauczał. W pierwszym półroczu zaczynał od rzeczy najprostszych. Naprzód przekładano dobrany tekst polski na gładką łacinę, przyczem ćwiczone się w budowaniu okresów bądź to przez łączenie urywków z różnych autorów bądź też przez rozszerzanie podanego zdania. Następnie przekładano fragmenty uznanego klasyka na wyborowy język ojczysty. Z kolei łómaczono listy łacińskie bez krępowania się słowami. Sposoby amplifikacji i opracowanie jakiegoś tematu w pięknej formie (n. p. *elogium*) zamykały naukę pierwszego półrocza. W tymże czasie nie mało pracy miała młodzież w domu (*exercitia domestica longiora seu pro nocte*). Raz na dwa miesiące należało przełożyć na łacinę jakąś uczoną polską rozprawę polityczną. Przynajmniej dwa razy w tygodniu miała młodzież oddać nauczycielowi „chryję“ polską, w pięknym stylu opracowaną. Nadto zalecone były i musiały być od czasu do czasu przedkładane: powiastki i bajki z morałem w zakończeniu, mowa polska okolicznościowa (n. p. *weselna*), rozprawa polityczna w stylu historycznym, mowy powitalne, pochwała cnoty, poważniejsze listy, przerobienie utworu poetyckiego na mowę niewiązaną i t. d. Co tydzień każdy uczeń miał przeczytać trzy książki (historyka, mowcę i poetę) i oddać na czas wypisywane stamtąd notatki. Dla pracy piśmiennej miał każdy uczeń dziewięć zeszytów: trzy na notatki, trzy na spisywanie materiału i trzy na kompozycje (zadania). Do tych mozołów dodać jeszcze trzeba ćwiczenia pamięciowe. Co sobota musiał każdy uczeń oddeklamować wyjątek z jakiegoś mowcy lub utworu poetycki. Wszystkim tym obowiązkom musiała młodzież wydołać, bo leniwych, jak wiadomo, wcale niedelikatnie chłostano. W drugim półroczu w szkole poznawano szczegółowo prawidła retoryki, przyczem dla ćwiczenia przeprowadzano potrójny rozbiór czytanych mowców i poetów: gramatyczny, retoryczny i etyczny. W domu układała młodzież oracye powitalne, weselne, pogrzebowe i tym podobne, oraz opracowywała dłuższe tematy w sposób krasomowczy.

Aby objaśnić, jak sztucznie posługiwano się w szkole pra-

widłami retoryki, przypominamy pokrótce dwie mowy, podane przez Grodzickiego, na cześć obrazu królowica Kazimierza, trzymającego w ręku krucyfiks. Jedna, na podstawie Soariusza, obejmuje siedmnaście punktów: 1) *a definitione* 2) *a partium distributione* 3) *a notatione nominis* 4) *a coniugatis* 5) *a genere* 6) *a specie* 7) *a simili* 8) *a dissimili* 9) *a contrariis* 10) *ab adiunctis* 11) *ab antecedentibus* 12) *a consequentibus* 13) *a repugnantibus* 14) *a causis* 15) *a causa formali* 16) *ab effectis* 17) *a comparatione*¹⁾. Podajemy w wolnym przekładzie punkt *ab effectis*:

„Dziękczynienie należy się, o słuchacze, geniuszowi malarza, który przedstawił nam nie bezczynny obraz Kazimierza. Mówi on bez słów, zaklina bez wołania, bez pomocy wymowy przekonywa, abyśmy podobne prowadzili życie, jakiem się odznaczał syn królewski. Niedojrzałość lat, wyrażona tutaj barwami, przygania opieśzałości starców, którzy, choć długo żyli, niedługo stąpali po drodze świętości. Młodość najświętsza, oczom naszym codziennie widoma, karci również lenistwo młodzieży, która wierząca nieprzystojnie przeciw nawoływaniu do cnoty, jak nieroztropne bydełko. Co więcej! Jedni wycieńczają oblicze postami, inni biczują ciała, inni pograżają się w rozmyślaniu nad męką Boga. Komu przypisać te wielkie cnoty życia? Obrazowi młodzieńczego Jagiellończyka, który niedbałość ludzi wyzywa w zawody o zwycięstwo w podobnych mu cnotach.“

Druga mowa, według recepty samego Grodzickiego, dzieli się na cztery główne punkty: 1) *quid sit* 2) *quot duplex res sit* 3) *qualis sit* 4) *quanta sit*; te zaś główne punkty obejmują 92 podpodziałów. Oto niektóre. Podpodział *sanctus*: „Pocóż apoteozę jego z rzymskiego wywoździ Olimpu? Któremu Święty Świętych wiecznej świętości powierzył przywilej, gdy Sam się pomieścił w rękach świętego“. Podpodział 7-my i 8-my *a notatione nominis*: „Fraszka kolosy rodyjskie, fraszka cuda świata, które przez długie wieki przetrwały cało w swojej budowie. Nieupadek cnoty w Kazimierzu (non *casus* virtutis in *Casimiro*) większe stworzył cuda, gdy Chrystus bardziej niż na krzyżu zawisnął na obliczu świętego, zatopionego w rany przenajświętsze“. Podpodział *nova miraculorum contentio*: „Franciszek z Assyżu dwie rany w dwu rękach, Kazimierz w jednej prawicy pięć ran Chrystusa unosi.“

Nie o wiele inaczej odbywało się studium retoryki w szkołach niejezuickich. Ks. Jakób Michał Marciszowski, doktor obojga praw, przekazał potomności program nauki w poznańskim kolegium Lubrańskiego²⁾. Wyjmujemy stamtąd ustęp o nauce retoryki:

1) Terminologię podano przeważnie w języku łacińskim, ponieważ przepolszczenie byłoby poniekąd niepotrzebne i bezcelowe.

2) *Ordinatio studiorum in Collegio Lubrasciano Academiae Posnaniensis tractandorum circa innovationem eorum sub die*

1) Codziennie na rano i popołudniu wyznaczy się alumnom do wyuczenia się na pamięć pewną część z drukowanego podręcznika retoryki, której poszczególne nakazy będą w szkole objaśniane i popierane przykładami.

2) Codziennie przedpołudniem odbywać się będzie rozbiór mów Cycerona z objaśnianiem imion własnych, tropów, figur i miary okresowej; popołudniu objaśniać się będzie w podobny sposób poematy Klaudyana albo Lukana.

3) Dwa razy na tydzień w stosownej porze wykładaną będzie dyalektyka Jana Caesariusa z objaśnianiem podanej tam terminologii.

4) Czwartego i szóstego dnia popołudniu wyznaczy się jakiś temat do opracowania krasomowczego (*per argumenta et iuxta argumentationum species alternatim recensendas*). W sobotę poda się ponadto jakąś część mowy (*in genere*), jeden jej albo dwa argumenty, którą w ciągu najbliższego tygodnia wychowankowie w należytej formie i wystąpieniu retorycznym opracują i przedłożą profesorowi.

5) Urywki poetyckie, sentencje z Seneki i innych klasyków, symbole z inskrypcjami, różne koncepty, wyjątki z mów gratulacyjnych, sejmowych, kaznodziejskich i innych będą wychowankom dyktowane, aby mogli je naśladować lub użyć ich, gdy zajdzie potrzeba.

6) W czasie odpowiednim urządzać się będzie peroracje ze zwracaniem uwagi na ruchy i wygłoszenie, przyczem doraźnie będzie się wskazywać zalety i błędy stylu krasomowczego; niemniej odbywane będą utarczki (*concertationes*) dyalektyczne celem stawiania i rozwiązywania wątpliwości w pewnych łatwiejszych przedmiotach.

7) W soboty odbywać się będą egzaminy z obyczajności i postępu w naukach wszystkich wychowanków: jakie mianowicie przeczytali dzieła historyczne, panegiryczne, geograficzne, świeckie i kościelne, jakie porobili zapiski, czego wyuczyli się na pamięć, a następnie, czy panowie alumni regularnie uczęszczali na wykłady. Tegoż dnia odbywać się będzie wykład i przepytywanie z katechizmu.

Nadto na studjum retoryki, jak i na innych kursach, władza szkolna nakazywała bardzo liczne praktyki religijne oraz ciągłe posługiwanie się łaciną, a nadto zakazywała panom akademikom włożenia się bez potrzeby po ulicach.

Wiemy, przeciwko jakim błędom wystąpił Konarski w epokowej swojej rozprawie o naprawie błędów wymowy. Jeszcze więcej nauczymy się cenić zasłużonego męża, jeżeli poznamy jego własny podręcznik wymowy z r. 1767 p. n. *De arte bene co-*

15 mensis Julii A. D. 1756, w Poznaniu (*Pro usu et utilitate publica*).

gitandi ad artem bene dicendi necessaria. Wspominałem już, że Konarski nie zarzucał nauki wymowy jako takiej. Chciał on ją tylko zreformować i do nowych wymogów dostosować. Mniemał on podobnie słusznie, jak pierwsi teoretycy starożytności, że wymowa ma pewne naturalne warunki, które można określić jako jej prawidła. Wiedział on, że wymowy nie zniepawił sam fakt istnienia czy postawienia prawideł, bo żadna nauka i sztuka nie może się pozbawić rozsądnej schematyzacji. Zło sprowadziła sztuczność prawideł, wykroczenie przeciw zdrowemu rozsądkowi. Dlatego nie uwłacza to Arystotelesowi, że jasnym rozumem określał prawidła wymowy, łącząc wymowę z filozofią, ale jasności Stagiryty brakło następcom. Cycero, choć nie mało mówił o naturze, posługiwał się wymową już tylko jako sztuką, a retorowie za cesarstwa byli częstokroć zwykłymi szarlatanami. Szczegółiki i sztuczki prawideł zabiły w wymowie zdrowy rozsądek i czyniły z niej pustą igraszkę wyrazów. Dobre i złe strony teorii starożytnej dostały się w spadku nowożytnym. Zwyciężyły złe strony, skutkiem czego okazała się potrzeba zwrócenia wymowy do warunków przyrodzonych. Zadanie to spełnił u nas Konarski. Potomność poszła dalej, bo duch badawczości i krytycyzmu zepchnął całą retorykę na stanowisko podrzędne. W swoim czasie położył Konarski zasługi olbrzymie, a dążność jego, aby w podręczniku retoryki objąć zarazem naukę logiki, etyki i elementarne zasady prawodawstwa krajowego, wskazuje na to, że sama nauka retoryki już mu nie wystarczała, że uważał ją za niepożyteczną zabawkę. Przez naukę retoryki chciał dochodzić do rzeczy istotnych i pożytecznych. Z drugiej strony podręcznik jako taki jest wzorem jasnego rozumu i najlepszym zbiorem prawideł retoryki, jaki powstał w Polsce. Przejdźmy w streszczeniu jego najważniejsze zasady.

Konarski nazywa także wymowę czyli retorykę „sztuką“, a sztuką dobrego i pięknego mówienia. Aby mówić dobrze, trzeba mieć naprzód dobrą i jasną myśl o tem, co chcemy powiedzieć. Przeznaczeniem retoryki jest przekonać słuchaczy wymownem słowem o potrzebie podjęcia się lub też zaniechania jakiegoś czynu. Mowca powinien tak mówić, aby umiał przekonać, a dzieje się to przez pouczenie, zabawienie i poruszenie. Pouczamy dowodami, bawimy ozdobnem słowem, poruszamy figurami i pobudzeniem uczucia. Przedmiot retoryki jest nieograniczony, ale w szkole ćwiczyć się głównie należy w wymowie sejmowej, sejmikowej, trybunalskiej i w pisaniu listów — z pominięciem panegiryków, składania wierszy i t. p. Mowca powinien wynaleźć naprzód przedmiot mówienia *quaestio, causa, crinomenon*). Ze względu na przedmiot dzieli się wymowa na: pochwalną albo naganną (*genus demonstrativum*), radną (*diliberativum*) i sądową (*iudiciale*). Mając temat, musi mowca rozważyć: 1) co powiedzieć na

jego uzasadnienie, 2) jak rzecz rozłożyć, 3) jak ją wypowiedzieć. Stąd trzy części mowy: pomysł (*inventio*), układ (*dispositio*), wystowienie (*elocutio*).

Dowody na przeprowadzenie tematu czerpać powinni uczniowie starsi i zdolniejsi z własnej głowy, początkujący posługiwać się będą wskazówkami nauczyciela. Właściwym jest człowiekowi rozumowanie, dlatego z daru tego korzystać należy już w najwcześniejszym wieku młodzieży. Od kwestyi łatwiejszych przechodzić trzeba do trudniejszych, a w ten sposób wćwiczyć się można w należyte myślenie i rozumowanie. Przykłady tematów dla początkujących: 1) Dzierżawę dóbr publicznych należy dawać więcej ofiarującym, 2) Najsurowiej zakazać obywatelom brać pieniądze, ordery i t. p. od obcych monarchów bez zezwolenia Rzeczypospolitej, 3) Wybory posłów, sędziów i inne trzeba dokonywać większością.

Źródła dowodów są podwójne: wewnętrzne i zewnętrzne. Do wewnętrznych należy: 1) definicya, 2) wyliczenie części (*enumeratio partium*), 3) rodzaj (*genus*), 4) szczegóły (*species*), 5) przyczyna, 6) skutki, 7) okoliczności, 8) poprzedniki, 9) następniki, 10) sprzeczności, 11) przeciwieństwa, 12) porównanie, 13) podobieństwo, 14) niepodobieństwo, 15) wskazówka (*notatio*), 16) związki (*coniunctio*). Definicja jest podwójna: właściwa i krasomowcza. Przykład krasomowczej na temat: Należy się starać o zachowanie wolności praocjów. „Nie to jest zaprawdę wolność, zerwawszy węzeł prawa i powagi, sprzeciwiać się władzy prawowitej, rozkazów i postanowień urzędów królewskich nie słuchać, w wyuzdanem zuchwałstwie posuwać się do wszelkiej niegodziwości, państwo niepokoić, sejmiki, sejmy i inne narady bezczelnie zrywać, własną prywatę i namiętności stawiać wyżej nad obowiązek publiczny — bo to jest raczej szpetna i nieznośna swawola, prawdziwej wolności zguba i zagłada, właściwsza dzikim zwierzętom niż społeczeństwu ludzkiemu“. Wyliczenie części jest to sposób, który poucza, jak całość na części rozdzielić. Rodzaj obejmuje szczegóły. Przykład: „Wszelki zbytek jest szkodliwy Rzeczypospolitej“ łatwo przerobić na zasadę: „Zbytni przepych w odzieży jest szkodliwy Rzeczypospolitej“. Szczegóły zamykają się w rodzaju. Przykład: „Skarb jest konieczny dla Rzeczypospolitej“ można uzasadnić przez szczegóły. Przyczyna (*causa*) jest: sprawiająca (*a qua*), materyalna (*ex qua*), formalna (*qua*), celowa (*propter quam*). Przykłady: Służba wierna Rzeczypospolitej nie żąda pochwały; Porozumiewania się z obcymi panującymi powinny być surowo karane; Sędzia nie powinien przyjmować darów; Dla dobra ojczyzny własnego mienia szcędzić nie należy. Skutki (*effecta*) wypływają z przyczyn i podają sposób uzasadnienia tematu przez skutki. Przykłady: Mężowie znakomici w państwie potrzebują wymowy i mądrości;

Nad rozkosz niemasz nic bardziej zabójczego; W wojnie domowej i zwycięstwo bardzo jest szkodliwe. Okoliczności dadzą się ująć w następujące pytania: *quis, quid, ubi, quibus auxiliis, cur, quomodo, quando*. Przykłady: Należy zbudować most pod Warszawą; Ubogim należy przyjść z pomocą publiczną, aby nie byli smuzeni żebrac. Poprzedniki uzasadniają temat wskazaniem tego, czego poprzednie doświadczenie nauczyło. Przykłady: Nie tracić czasu na zbyteczne dysputy; Czas trwania władzy hetmańskiej należy ograniczyć na pewną liczbę lat. Następniki przewidują, co może nastąpić. Sposób ten podobny jest do skutków z tą różnicą, że tam konieczność, a w następnikach przewidywanie. Przykłady: Prawa polskie należy wydać nakładem publicznym w osobnym podręczniku; Zboża nie należy wywozić do Gdańska; Należy raz koniecznie pomyśleć, co począć z tak wielkiem mnóstwem żydów w granicach królestwa. Przykład ostatni znajduje zajmujące uzasadnienie. „Cóż bowiem nastąpi? Skoro już dzisiaj liczy się z górą dwa miliony żydów, liczba ta w niecałej połowie wieku jeszcze niepomiernej wzrośnie. Chrześcijan z miast wyrzucą, odebrawszy im wszelki sposób zarobkowania. Rolnictwo i rzemiosła ustaną; wzrost bowiem żydowstwa sprowadza zmniejszenie się innej ludności. Jeżeliby znaleźli wodza, mogłoby wybuchnąć coś gorszego nad wojnę niewolników, która mogłaby spowodować nieprzewidziane skutki.“ Sprzeczności wykluczają coś wzajemnie w tym samym przedmiocie. Przeciwności mogą istnieć obok siebie, ale wzajemnie sobie szkodzą. Przykład: Dla wykonywania wyroków prawnych należy przepisać surowe kary na gwałcicieli prawa. Porównanie zestawia obok siebie dwa lub więcej przedmiotów. Przykład: Poddani powinni płacić tylko czynsz, a mają być uwolnieni od przymusowej robocizny i innej pańszczyzny. Tylko bowiem najgorsi obywatele mogą być napiętnowani wieczną hańbą niesławny. Wskazówka podaje sposób wyprowadzenia dowodu od nazwy jakiejś osoby lub rzeczy. Przykład: Młodzieńcy niech nie będą senatorami. Tu ma znaczenie słoworód. Tak n. p. nazwy miast: Brema, Lubeka, Wismar i inne słowiańskiem brzmieniem wskazują, że okolice te należały niegdyś do narodów słowiańskich. Nie można jednak etymologii nadużywać, co dzieje się u nas w wymowie, napisach i poezji, jak: *Nomini Ioannis sint io et anni; Non Philippicis te Philippum aggredimur; Taceat Tacitus, deflorescant Hortensii* itp. Związek dopatruje się związku między właściwością osoby lub rzeczy a jej działaniem lub zachowaniem się. Przykład: Jesteś sam pobożny, przeto nie napróżno nawołujesz do pobożności.

Innem źródłem argumentów mogą być okoliczności, mieszczące się niejako naturalnie w samym przedmiocie czy temacie. Tu można rozważyć, czy rzecz jakaś jest: godziwa czy niegodziwa, słuszna czy niesłuszna, potrzebna i pożyteczna czy szkodliwa, pewna i oczy-

wista czy niepewna, łatwa czy trudna. Przykłady: Mężczyźni nie przystoi zbyt troska o piękność oblicza i postawy, gdyż zalety męskie mogą się obejść bez piękności zewnętrznej i wdzięków niewieścich; Gościńce powinny być wyłożone kamieniem, czyszczone i naprawiane; Koryto Wisły należy uregulować; Wobec obcych panujących nie godzi się zdradzać interesów ojczyzny; Kupców niesprawiedliwa jest obciążać nadmiernymi podatkami; Nie przystoi uskarżać się na przeciwności; Młodzieńcy niepotrzebnie są wysyłani przed czasem zagranicę.

Przy pochwałach osobistości można uwzględnić dostojność urodzenia i przynioty ciała, ale głównie podnosić należy zalety ducha: cnoty, zasługi, rozum, miłosierdzie i t. d. Przykład: Powierników i sługi uważał za skromnych przyjaciół, rzemieślników i artystów za dostawców niezbędnych potrzeb i twórców trwałych przyjemności, rolników poddanych jako karmicieli swoich i żywicieli.

Uczniowie mają być przede wszystkim przyzwyczajani do ścisłego i rozumnego myślenia. Myśli mogą być trojakiego rodzaju: proste i naturalne czyli historyczne, podnioslejsze i bystre, wzniosłe i rzadkie. Źródłem myśli owocniejszych są: zdolności wrodzone, wiek dojrzały, doświadczenie osobiste i znajomość przeszłości Rzeczypospolitej, obcowanie z ludźmi znakomitymi. Dla młodzieży najważniejszym źródłem jest czytanie i naśladownictwo. Nie należy starać się o ciągłą wzniosłość stylu, chcieć być zawsze Seneką, Tacytem i Salustyusem, bo to prowadzi do śmieszności. Na temat, że mężowie uczeni godni są dostojęństw i dóbr, można mówić mądrze i nedorzeczenie. Oto próbka mowy nedorzeczej: „Płaszcz filozofów powinny być zamienione na purpurowe. Berła im się należą za łaskę Merkurego. Słuszniej jest szukać złotego piasku na Helikonie niż na brzegach Tagu albo Hidaspu...” Wzorem dobrego stylu jest Cycero.

Źródła zewnętrzne mieszczą się nie w samej rzeczy, lecz szukać ich należy poza nią celem uzasadnienia tematu. Dwa są główne: powaga i przykład.

Zanim mowca rzecz do mówienia przygotowuje, o trzech szczególnie wskazówkach powinien pamiętać. 1) Mowca powinien odznaczać się głęboką nauką i rozległymi wiadomościami, a wielkiemu wykształceniu musi towarzyszyć roztropność. 2) Zamierzony temat należy wszechstronnie poznać i dokładnie zrozumieć. Cóż bowiem mówić może nieświadomy o sprawach tak trudnych, jak: podatki, monopole, naprawa skarbowości, reforma sądownictwa, równość obywatelska, kataster gruntowy i t. p. 3) Baczyć należy na miejsce i osoby, gdzie i do których się mówi, aby zachować zawsze potrzebną przystojność (*urbanitas*).

Gdy mowca przedmiot należycie obmyślił, powinien go następnie w sposób prawidłowy rozłożyć i uporządkować. Zwyczaj-

nemi częściami mowy są: 1) wstęp, 2) przedłożenie przedmiotu (*propositio*), 3) uzasadnienie, 4) zbitcie zarzutów, gdy tego zachodzi potrzeba, 5) zakończenie.

Sposoby zaczęcia mowy czyli wstępu są niezliczone. Zasada powinna być: łatwość, naturalność, krótkość i związek z przedmiotem. Można tedy zaczynać: 1) od własnej osoby, 2) od osób, wobec których się przemawia, 3) od osób, przez które jest się wysłanym, 4) od okoliczności czasu, 5) od jakiegoś zdania ogólnego, 6) od spostrzeżenia jakiegoś obyczaju, 7) od osoby albo wyrażenia się przeciwnika, 8) od argumentu, pozostającego w związku z przedmiotem, 9) doraźnie czyli od rzeczy samej (*ex abrupto*) i t. d.

Przedłożenie przedmiotu powinno być krótkie, a w treści swojej: proste albo złożone. Przykłady: Rzeczpospolita powinna się opierać na własnych siłach, a nie na oczekiwaniu pomocy i obronie narodów i panujących sąsiednich; Poglówne powinno być zniesione, jednak dopiero wtedy, gdy ustanowi się natomiast inny rodzaj podatku. Mowcy nasi popełniają w tym względzie różne niedorzeczności i dzieciństwa. Tak n. p. gdy chcą uzasadnić, że ludzie, nie uwzględniający warunków możliwości działania, narażają się na niebezpieczeństwa, mówią: „Wywiodeł przygode Faetona.“ Zwłaszcza w mowach pochwalnych unikać należy owych dziecinnych alegoryi i antonomazyi, porównywując chwalebnych z rzekami, piorunami, słońcami, orłami, skarbami, okrętami i t. d. Mowca dobry nie posunie się nigdy do bredni i głupstwa.

Uzasadnienie jest tą częścią mowy, która przedmiot objaśnia i przez rozumowanie dowodzi jego słuszności. Przepisy są tutaj zbyt liczne, gdzie potrzebny jest jedynie umysł twórczy mówiącego. Główne formy rozumowania są następujące: 1) sylogizm, 2) entymema, 3) indukcyja, 4) sorites. Sylogizm nie musi być oparty na drobiazgowych określeniach logiki. Dość, jeżeli uczeń retoryki będzie wiedział, że przesłanka pierwsza jest ogólniejsza, druga szczegółowsza, a wynik wypływa z obydwu. Entymema obejmuje dwie tylko propozycje: poprzednik i następnik, który z poprzednika wypływa. Indukcyja jest sposobem podobnym z tą tylko różnicą, że obejmuje kilka poprzedników. Sorites nareszcie wiąże kilka całkowitych rozumowań i dochodzi do wniosku. Należy baczyć, aby nie był sofizmatem.

Zbitcie zarzutów zwalcza argumenty przeciwnie. Nareszcie ważną częścią mowy jest zakończenie, gdzie rzecz uzasadnioną mowca jeszcze raz słuchaczom pokrótce przypomina, powołując się równie krótko na wypowiedziane już argumenty. Ważną jest ta część mowy dlatego, że wywiera ostateczne wrażenie na słuchacza i albo go zjednywa albo odstręcza.

Części mowy mają to znaczenie, że wskazują one naturalny tok ludzkiego myślenia. Za młodu trzeba się do nich przyzwycz-

czaić, a mowcy wprawnemu rzecz już sama będzie się układała. I dla wprawnego mowcy pozostanie jednak nakazem, aby rzecz dobrze znał i przemyślił. Unikać się musi gmatwaniny myśli, a dozwolone dygresje czyli uskoki powinny zawsze pozostawać w związku z rzeczą, o której się mówi. Dlatego dobrze jest zachowywać przejścia (*transiciones*) między jedną częścią mowy a drugą, bo wtedy rzecz staje się wyrazistsza. Porządek dobry w mówieniu jest pierwszym warunkiem powodzenia, bo łatwiej jest znaleźć myśli niż je uporządkować, a powtórę najlepsze myśli, podane w porządku nienależytym, nie sprawiają potrzebnego wrażenia. Wzorem należycie uporządkowanej mowy może być mowa Cycerona: Pro lege Manilia, którą też dla przykładu Konarski szczegółowo rozbiera, aby zdanie swoje uzasadnić.

Nie wystarczy dobrze mowę obmyślić i uporządkować. Należy ją jeszcze należycie, z największą jasnością wysłowić. Cztery są główne warunki dobrego wysłowienia: 1) ozdoby krasomowcze, polegające na peryodach, amplifikacji, tropach i figurach, 2) właściwość i dobór słów, zgodne z duchem języka, w którym się przemawia, 3) jak największa jasność i łatwość stylu, 4) znajomość błędów wymowy.

Okresy czyli peryody wtedy są dobre, gdy poszczególne ich członki wiążą się z sobą należycie, gdy dalej poszczególne wyrazy w sposób właściwy są rozmieszczone, a nareszcie gdy posiadają właściwą miarę wyrazów i zgłosek. Dobrze jest wiązać poszczególne członki partykułami, w czym zwłaszcza uczniowie pilnie się ćwiczyć powinni. Jak należy w sposób właściwy rozmieszczać poszczególne wyrazy, nie da się to ująć w ścisłe reguły, bo pod tym względem wielka panuje różnorodność. Uwaga i rozsądek lepsze na to podadzą rady aniżeli jakiegokolwiek reguły. Podobnie ma się rzecz z miarą okresu. Jako przykład dobrze rozmiarzonego okresu podaje Konarski własne zdanie, które dla pięknej myśli przypominamy w brzmieniu oryginału: „Certissimum praesagium est talem fore rempublicam, quales liberi vestri ad eam tractandam accessuri olim sint. Liberos autem vestros eos mores eamque cogitandi et vivendi rationem retenturos, quibus iam inde a teneris imbuti fuerint. Summam itaque rei e solerti et provida educatione pendere sapienter censeo.“ Jakie mają być okresy: długie czy krótkie. Powiada Konarski, że zależy to od potrzeby, a młodzież lepiej aby składała krótkie.

Amplifikacja jest to sposób wypełnienia poszczególnych członków okresu wyrazami koniecznymi, pożytecznymi i roztropnie ozdobnymi. Prowadzą do tego różne środki: epitety, przysłówki czasu i sposobu, przemiana słowa na imię, przymiotnika na rzeczownik, używanie synonimów, wyliczanie szczegółów, krótkie porównania i t. d.

Tropy są to w ogólności przenośnie czyli sposoby nadania wyrazom innego znaczenia niż powszechnie przyjęte. Do tropów należą: metafora, alegorya, metonymia, synechdoche, antonomazya. Inne jak: metalepsis, katachrezis i t. d. rzadziej są używane. Wystarcza, jeżeli uczniowie poznają najogólniej naturę tropów, która polega na przeniesieniu znaczenia jakiegoś wyrazu na inne. Tropy powinny być naturalne, nie nadzwyczajne, częściej w poezji niż w prozie używane.

Figury są to niezwykle sposoby mówienia, odmienne od zwyczaju powszedniego. Można je podzielić na figury wyrazów i zdań. Figur wyrazów podaje Konarski siedmnaście: *repetitio* (rozpoczynanie mowy kilkakrotnie od tego samego wyrazu), *conversio* (kończenie członków okresu na to samo słowo), *complexio* (gdy w kilku członkach albo okresach powtarza się pierwszy wyraz i ostatni), *conduplicatio* (gdy powtarza się jakiś wyraz w tem samym zdaniu), *tractio* (gdy powtarza się jakiś wyraz w tem samym zdaniu, ale w innej liczbie lub przypadku), *incrementum* lub *gradatio* (gdy następują po sobie wyrazy podobnego znaczenia, ale coraz dosadniejsze), *synonymia* (nagromadzenie wyrazów o podobnym znaczeniu), *multiplicatio* (gdy mowa zawiera częste spójniki), *reticentia* (gdy się jakiś wyraz przemilcza), *dissolutio* (gdy się opuszcza spójniki), *adiunctio* (gdy do jednego czasownika odnosi się kilka członków okresu), *disiunctio* (gdy do każdego członka dodaje się czasownik, chociaż jeden mógłby wystarczyć), *anominatio* lub *paronomasia* (gra podobnych wyrazów o treści niepodobnej n. p. *consul ipse parvo animo et pravo, ex oratore arator factus*). Paronomasia — pisze Konarski — jest często nadużywana przez naszych krasomowców. Dalsze figury wyrazów są: *similiter cadens* (gdy na te same przypadki lub czasy kończy się kilka członków okresu), *similiter desinens* (gdy dwa lub więcej członków ma podobne zakończenie), *correctio* (gdy wyraz wypowiedziany poprawiamy na inny), *commutatio* (gdy tych samych wyrazów używamy w znaczeniu odmiennem n. p. *magistratus lex loquens, lex autem mutuus magistratus*). Figur zdaniowych podaje Konarski aż dwadzieścia cztery. Do nich należy *antyteza*, gdy wyraz przeciwstawia się wyrazowi albo zdanie zdaniu. Piękna to figura, ale nie należy jej nadużywać. Nadaje się do poezji, jak w owym wierszu, deklamowanym przed Karolem V, którego Konarski radzi nauczyć się na pamięć:

„Qui veterem in veteri quaeris novus advena Romam,
 Et Romae in Roma nil reperis media,
 Aspice murorum moles disiectaque saxa
 Obrutaque ingenti vasta theatra situ.
 Haec sunt Roma. Viden? velut ipsa cadavera tantae
 Molis adhuc spirent imperiosa minas?
 Vicit ut haec mundum, voluit se vincere: vicit,

A se non victum ne quid in orbe foret.
 Albulā Romani permansit Nominis index
 Quique etiam rapidis fertur in aequor aquis.
 Disce hinc, quid possit Fortuna, immota labascunt,
 Et quae perpetuo sunt agitata, manent.“

Inne figury są: *interrogatio* (gdy mówca pyta się o to, co mógł wprost powiedzieć), *subiectio* lub *responsio* (gdy mówca sam sobie zadaje pytanie i na nie odpowiada), *commoratio* lub *expolitio* (gdy ten sam sens różnymi sposobami wyrażamy). Przy ostatniej figurze unikać należy gadulstwa (*multiloquentia*). Dalsze figury są: *prolepsis* lub *occupatio* (gdy mówca sam sobie stawia możliwe zarzuty), *retractatio* (gdy mówca cofa, co powiedział), *dubitatio* (gdy mówca udaje, jakoby nie wiedział, co powinien powiedzieć), *apostrophe* (gdy mówca przemawia do Boga, ludzi nieobecnych, a nawet do rzeczy nieożywionych), *prosopopaeia* (gdy wprowadza jako mówiących nieboszczyków, nieobecnych żywych, nawet rzeczy nieożywione), *hypotyposis* (gdy rzecz tak przedstawia, jakby się ją widziało, a nie o niej słuchało), *ethopaeia* (gdy kreśli czyjeś obyczaje i przymioty umysłu), *sustentatio* (gdy słuchaczów trzyma w zawieszaniu, nim coś niespodziewanego nie wypowie), *reticentia* (gdy mowę przerywa dla wywołania silniejszego wrażenia), *praeteritio* (gdy udaje, że nie wie lub nie chce powiedzieć tego, o co mu przedewszystkiem chodzi), *concessio* (gdy zdaje się coś przyznawać przeciwnikowi), *parenthesis* (gdy zbacza na krótko od przedmiotu), *deprecatio* (gdy błaga czyjejs pomocy), *exclamatio* lub *epiphonema* (podniesienie głosu, jednak bez nadużycia), *communicatio* (gdy zwraca się poufnie do słuchaczy), *ersecratio* (gdy piętnuje jakieś zło), *ironia* (wywołując inne znaczenie niż je zawierają słowa wypowiedziane). Ironia różni się od alegorii tem, że ostatnia wypowiedzana bywa poważnie i na seryo. Nareszcie zalicza się do figur: *hyperbolis* (gdy mówca przesadza w jednym lub drugim kierunku, jednak z rozwagą i rozsądkiem, gdy mówcy nasi popełniają tu często nadużycia), *congeries* (nagromadzenie wielu szczegółów), *sententia* (jakieś zdanie ogólne). Uczniowie mają się uczyć figur powoli i zwłaszcza w początkach nie wolno im na wiele w tym kierunku pozwalać.

Niezmiernie dalej ważną rzeczą dla krasomowcy jest styl t. j. sposób mówienia dobrze i ozdobnie tak, jak to jest właściwym wrodzonym warunkom mówcy lub też opiera się na naśladowaniu innych. Styl jest dwojaki: obszerny i zwięzły. Jeżeli mówca używa stylu obszernego, nie znaczy to, że wolno mu używać słów zbytecznych, lecz przeciwnie wszystkie słowa powinny być konieczne i niejako niezbędne na swoich miejscach. W stylu zwięzłym wzorami mogą być: Pliniusz, Salustyusz, Tacyt i Seneka. Lecz nasi niektórzy Lipsiuse, Puteanowie i Fredrowie popełniają niedorzeczności, a naśladowanie ich bywa źródłem

najgorszej wymowy. Sobie samym wydają się nadzwyczajnymi i takimi chcą się innym przedstawić, gdy w rzeczywistości bredzą i nudzą, a dowcipy ich i pomysły błahe są i dziecinne. Można także podzielić styl na: prosty (*infimus*), dobry w mowach sejmowych, listach, księgach politycznych i t. p., średni czyli ozdobny (*mediocris vel floridus*), którego wzorem Cycero, a nareszcie wzniosły (*sublimis summusque*), używany niekiedy przez Cyncerona, częściej przez Pliniusza i tragików. Pamiętać wszakże należy, że nasi zwolennicy stylu wzniosłego popadają bardzo często w nadętość i niezrozumiałość, jak historyk Kochowski i wielu innych. Dla młodzieży styl taki jest bardzo niebezpieczny i dlatego pilnie ją przed nim przestrzegać potrzeba, podobnie jak z drugiej strony przed stylem zbyt prostym, którym się posługują urzędy i edykty publiczne, a to zarówno w łacińskim i polskim języku.

Aby nauczyć się używania należytego doboru wyrazów, trzeba znać wybornie język, w którym się mówi, a powtórzyć czytać wzorowych autorów. Młodzież powinna szczególnie przestrzegać jasności stylowej. Baczyć ma, aby wyrazy od siebie zależne były pomieszczone w sąsiedztwie, aby przydawki stały przy swoich rzeczownikach, aby zbytnio się nie rozwlekać, unikać okresów przydługich i wiązać wszystko należytymi spójnikami. Błędy przeciw jasności stylu pochodzą przeważnie z nieznamomości przedmiotu albo z jego wzniosłości, którą niekażdy pojmuje. Błąd ten zwykł wzrastać z latami, skutkiem czego w senacie, sejmie, na kazalnicy i gdzieindziej słyszy się częstokroć mowy, nie tylko dla słuchaczy ale podobno i dla samych mówców niezrozumiałe. Dlatego nauczyciel niech pracuje najpilniej, aby uczniowie naprzód nauczyli się dobrze myśleć i rozumieć, a potem aby rzeczy obmyślane dobrze umieli i porządnie ułożyć i wygłosić. Lepiej jest bowiem, jeżeli uczniowie najprostszego będą używali stylu, niż gdy będą wypowiadali wzniosłe niedorzeczności i szaleństwa (...*infimo potius sese plane explicent quam sublimi ineptiant insaniantque stylo*).

Ostatni rozdział dzieła poświęca Konarski w szczególności błędom stylu. Niektóre błędy godne są przypomnienia. Każde unikać myśli błahych i czczych, nieładu w rozumowaniu, wyrazów niewłaściwych, barbarzyńskich, źle z obcego języka przykrojonych, przestarzałych i nieużywanych. Złem jest rozmieszczenie nieporządne wyrazów, powtarzanie się, niewłaściwym jest posługiwanie się językiem i zwrotami poetyckimi, gadulstwo chłopięce, a błędem najszpetniejszym jest przesada i nadętość. Między dalszymi błędami wymienia: nadużywanie figur i tropów, hiperbole, sprzeciwiające się zdrowemu rozsądkowi, brak przejść między zdaniem, luźność okresów, częste i rozwlekłe parentazy, ciemny styl, używanie obelżywych wyrazów, kuszenie się przesadne o ciągłą zwięzłość, a nareszcie czeze popisywanie się uczonością. Głupota i niedorzeczność widoczna jest szczególnie

wtedy, gdy, mogąc rzecz prostymi środkami jasno przedstawić, popisuje się mowca aż do znudzenia i obrzydzenia niezliczonymi przytoczeniami z poetów, historyków i filozofów.

Nakoniec obiecuje Konarski przygotować niezadługo rozprawę o stylu ojczystym, a zarazem dodaje, że uwagi niniejsze, odnoszące się głównie do języka łacińskiego, dadzą się z równą słusznością zastosować do mowy ojczystej. Obietnicy wielki reformator nie spełnił. Nieszczęśliwe wypadki polityczne, pierwszy rozbiór kraju, a w rok po nim śmierć — stanęły na przeszkodzie.

Różnica między Konarskim a poprzednikami w pojmowaniu zadań retoryki nasuwa się na pierwszy rzut oka. Tamci uważali retorykę przede wszystkim jako sztukę, Konarski raczej jako środek do pożytecznej służby w ojczyźnie. Nadzwyczajność i osobliwość, mające olśnić słuchaczy i zadziwić, były jedynym prawie celem mistrzów dawniejszych; jasność, prostota i naturalność — oto główne nakazy Konarskiego. Z pomiędzy różnych działów wymowy uprawiali poprzednicy przede wszystkim rodzaj pochwalny, nadający się do rozwielenionego u nas panegiryzmu; Konarski rodzaj ten zaledwie wspomina i nie radzi uprawiać go w szkole, pragnie natomiast przy ćwiczeniach retorycznych nauczyć młodzież jasnego i ścisłego myślenia, a tematy, które podaje jako przykłady, mają za zadanie zaprawić młodzież do należytego pojmowania obowiązków względem siebie i ojczyzny. Jednym słowem pojmowanie retoryki przez Konarskiego nie ma prawie nigdzie punktów stycznych z poprzednikami. Są to dwa światy odmienne, a niezwykła zasługa Konarskiego, że odważył się świat dawny podeptać, a równocześnie umiał nowy świat zbudować, nie uląkwszy się grózb i oszczerczych zarzutów.

Pozornie wydawałoby się mogło, że i Konarski podobnie jak poprzednicy zanadto drobiazgowo wchodził w prawidła i prawidełka retoryki, że zbyt szczegółowo rozprawia o źródłach, tropach i figurach. Podobieństwo jest czysto zewnętrzne, bo sposób ujęcia przedmiotu jest zasadniczo odmienny. Gdy poprzednicy wyławiali prawidła i lubowali się w nich tem więcej, im bardziej były niezwykłe, nie troszcząc się o to, czy zachodził między nimi związek logiczny i czy odpowiadały przyrodzonym warunkom mówienia, Konarski korzystał niewątpliwie z teorii starożytnej i komentarzów humanistycznych, ale brał stamtąd to tylko, co odpowiadało zasadom logicznego myślenia i warunkom przyrodzonym mówienia. Podawał wprawdzie za wzór Cyncerona, olśniony sławą jego krasomowstwa i wzorowym językiem, ale jako reformator zajął raczej stanowisko Arystotelesa, łącząc wymowę z filozofią i tworząc z przyrodzonych warunków wymowy jej naturalne niejako prawidła. W Polsce uczynił to pierwszy i w ten sposób stworzył nowe podstawy do odrodzenia języka ojczystego i do jego szybkiego rozwoju literackiego zaraz w naj-

bliższej przyszłości. Na stanowisku krytyka uczył patrzeć zdrowymi oczyma na rzeczywistość, uczył być mądrym i w ten sposób położył najwyższe zasługi w dziele odrodzenia ducha narodowego, które sam na wielką skalę rozpoczął i na potężnych oparł podstawach. Toteż miejsce Konarskiego w literaturze polskiej i w dziejach duszy polskiej jest prawdziwie niezwykle i wyjątkowe.

Wspominaliśmy o poglądach na retorykę następców Konarskiego i odczuwamy sami nasze wobec dawniejszej retoryki stanowisko. Jeżeli nie uprawiamy retoryki w dzisiejszej szkole na sposób dawniejszy, czyż wypadnie nam rzucić kamieniem potępienia na całą dawniejszą naukę krasomowstwa. Sądzę, że należy nieubłagany wydać wyrok na sztuczność, nadętość i interesowność nieprawej retoryki, ale równocześnie podnieść z uznaniem to, czego dokonała retoryka prawa około rozwoju stylu i uszeregowania w zgodzie z logiką pewnych oczywistych prawideł dobrego mówienia. Bezwzględny przeciwnikom można przypomnieć roztropne słowa R. Volkmana, że i oni broń swoją świadomie czy nieświadomie biorą ze zbrojowni retoryki i obejść się bez niej nie mogą. Do słów tych można dołożyć uwagę, że znajomość retoryki podaje nam środki do rozpoznawania sztuczności i sofizmatów w mówieniu, co i w dzisiejszej epoce, choć tak głośno mówi o nagości duszy i szczerości, jest podobno potrzebne. Wolno nareszcie powiedzieć, że tylko w zepsutej epoce może mieć powodzenie sztuczna i skażona wymowa, ale w każdej epoce rozumnie pozostaną prawidła, które dla Greków postawił Arystoteles, a u nas przypomniał nieśmiertelny Konarski.
